



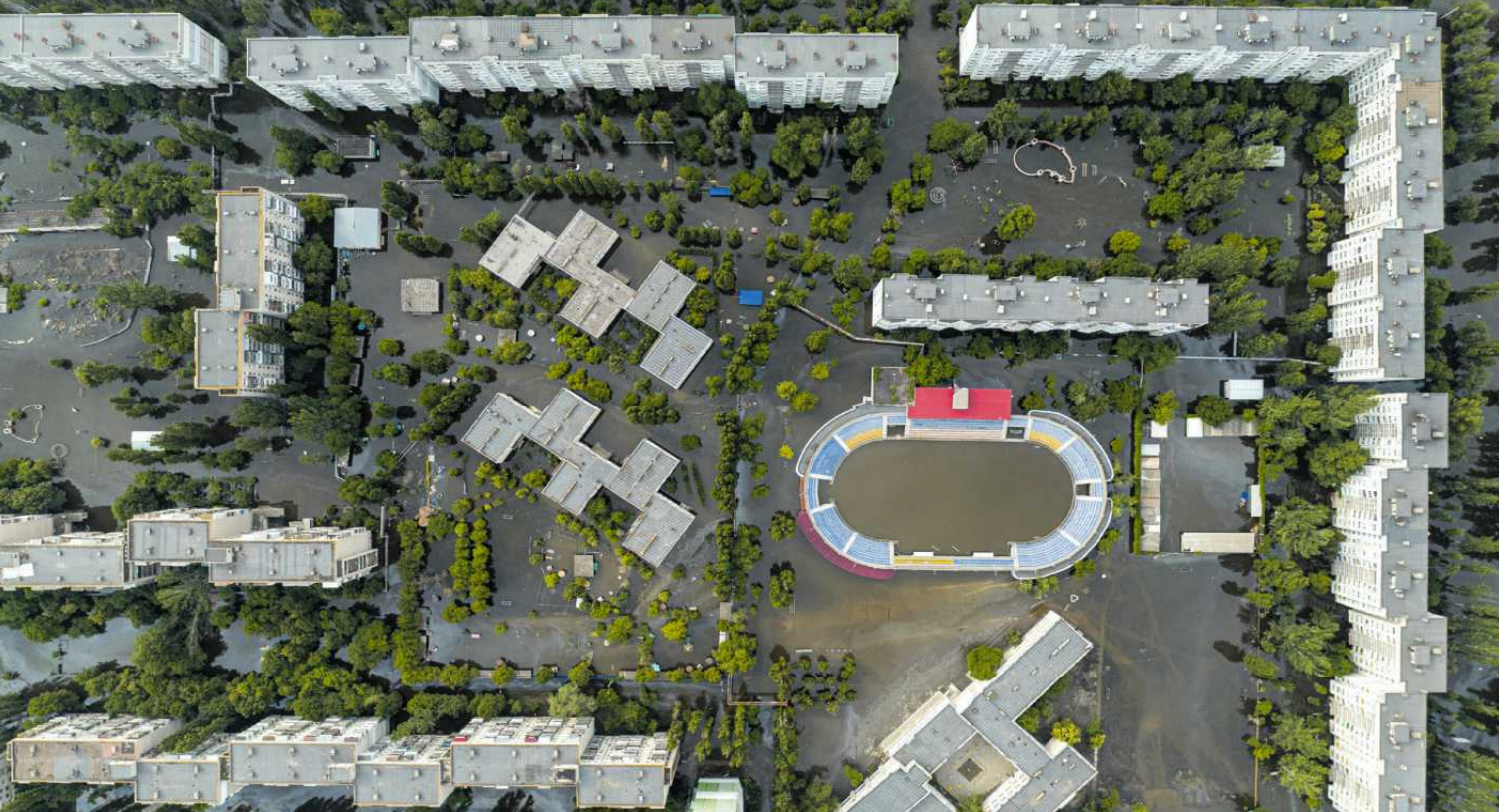
GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 13 czerwca 2023 | Redaktorka prowadząca Natalia Mazur | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 135.10327, 2 | Nakład 55 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



Ukraina

KONTR-
OFENSYWA
MIMO
POWODZI

Ukraina rozpoczęła oficjalnie kontrofensywę, ale posuwa się na razie powoli, działając pod osłoną nocy. Niszczycielska powódź na Chersońszczyźnie (na zdjęciu zalane osiedle w Chersoniu) spowodowana wysadzeniem tamy w Nowej Kachowce uniemożliwiła działania wojskowe w regionie. Głównym celem Ukrainy jest dojście do brzegów Morza Azowskiego i przecięcie korytarza lądowego łączącego Krym z Rosją. ► 11

Ekonomia

Frankowy
wyrok TSUE
lada dzień



Prezes ZBP: „Sędziowie nie czytają orzeczeń TSUE. To przez kancelarie frankowe”
► 12

Witamy w Polsce

Milion
za miłość

Uwodził, okradał i zastraszal kobiety. Gdy został aresztowany, na jaw wyszło największe oszustwo: na milion złotych
► 18-19

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Może zabraknąć na leczenie

Rekordowa dziura
w budżecie NFZ

Nowy plan finansowy NFZ przewiduje, że jego wydatki będą w tym roku aż o 11,5 mld zł wyższe od przychodów.

Judyta Watoła

Plan finansowy NFZ na rok 2023 był modyfikowany już kilka razy. Wszystkie wersje powinny być dostępne w biuletynie informacji publicznej funduszu. Do poniedziałku (12 czerwca) w zakładce „finanse” była jednak dostępna tylko wersja z lipca zeszłego roku, czyli sprzed przeformowania przez PiS zmian kosztownych dla NFZ. Od tego roku budżet państwa nie płaci już m.in. za pogotowie, darmowe leki dla osób 75+ i kobiet w ciąży, leczenie chorych na hemofilię, pacjentów z HIV/AIDS oraz nie opłaca składek za studentów, żołnierzy służby zasadniczej czy dzieci z domów dziecka.

Do tego Sejm uchwalił, że NFZ odda 5,5 mld zł ze swojego funduszu zapasowego na Fundusz Przeciwdziałania COVID-19. Na NFZ prze-

rzucano też koszty zakupu szczepionek do szczepień obywateli i świadczeń wysokospecjalistycznych, m.in. u dzieci z ciężkimi wadami serca, za które do tej pory płaciło Ministerstwo Zdrowia.

Mniej o 13 mld zł

Łącznie tegoroczny budżet NFZ jest uszczuplony o 13 mld zł, ale jego prezes Filip Nowak, a także minister Adam Niedzielski nieustannie zapewniali, że rezerwy finansowe NFZ pokryją wszystkie wydatki.

Dopiero w poniedziałek na stronie NFZ znalazła się najnowsza wersja planu finansowego. Wynika z niej, że o ile kilka miesięcy temu fundusz przewidywał, że mimo wzrostu wpływów ze składek zdrowotnych dziura w budżecie wyniesie 10,6 mld zł, o tyle teraz ma ona wynieść już 11,5 mld zł.

Najnowszy plan przewiduje też, że koszty wszystkich świadczeń zdrowotnych wzrosną prawie o 4,8 mld zł. Tymczasem Niedzielski i Nowak zapowiedzieli, że w związku z inflacją oraz obowiązkowymi od lipca podwyżkami wynagrodzeń pracowników szpitali i przychodni kontrakty wzrosną o 14-15,5 mld zł w skali roku. Na miesiące od lipca do grudnia potrzeba więc od 7 do prawie 8 mld zł. Najnowszy plan nie uwzględnia w całości kosztów podwyżek pensji i inflacji. Wniosek: dziura w budżecie NFZ będzie jeszcze większa.

Będzie większa także dlatego, że plan nie uwzględnia obietnicy bezpłatnych leków dla osób w wieku 65+ oraz dzieci do 18. roku życia danej przez prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego 14 maja na konwencji „Programowy ul Prawa i Sprawiedliwości”. Ostatnio minister Niedzielski zapowiedział, że będą mieli leki za darmo już od września.

Drastyczne cięcia

Z najnowszej wersji planu wynika również, że NFZ drastycznie tnie

niektóre wydatki. Rezerwa na leczenie i refundację leków wynosiła w pierwszej wersji planu 3,8 mld zł. Teraz została zredukowana do 173 mln zł. Rezerwa na koszty migracji, czyli na pacjentów, którzy leczą się w innym województwie niż to, w którym mieszkają, wynosiła 5,1 mld zł. Teraz jest równa zero.

– Uruchamianie wszystkich rezerw na świadczenia i leki to rzecz skandaliczna. To niebezpieczne dla pacjentów, bo wcześniej czy później przy takiej polityce funduszu zabraknie pieniędzy na leczenie – mówi Krystyna Skowrońska (KO) z sejmowej komisji zdrowia.

Tak dużej dziury w budżecie NFZ nie było od początku jego istnienia. Mimo to nowy plan został praktycznie bez dyskusji przyjęty przez Radę Narodowego Funduszu Zdrowia. – Pan dyrektor od finansów zrobił slalom, błyskawicznie nam tłumacząc, że na wszystko starczy i wszystkie decyzje są tu racjonalne. A że nigdy nie było tak źle? Trudno – ironizuje jeden z członków rady. ●

Katarzyna Wężyk



Urojone przepisy, urojone konsekwencje

Po wyroku Trybunału Konstytucyjnego nie wolno nam zakończyć ciąży, jeśli nie ma zagrożenia życia. Ryzyko infekcji wewnątrzmacicznej nie jest bezpośrednim zagrożeniem życia pacjentki, więc czekamy”, „Jeśli przerwę ciążę w momencie, gdy nie ma zakażenia, to dostanę zarzut, że przerwałam żywą ciążę bez wskazań medycznych. Trzeba czekać, aż serce płodu przestanie bić. Życie płodu jest tyle samo warte co życie matki. Boję się, że rozwinie się infekcja, ale co mogę zrobić?”, „Wyrok uniemożliwił lekarzom pomaganie pacjentkom”, „My, lekarze, po wyroku TK boimy się podjąć decyzję o przerwaniu ciąży, kiedy dochodzi do odpłynięcia płynu owodniowego. Jesteśmy pod ścianą i tak jak kobietom odebrano wszelkie prawa, tak odebrano je lekarzom”.

To cytaty z wypowiedzi lekarzy. Powtarzały się po każdej kolejnej śmierci kobiety na porodówce. Podparte medycznym autorytetem wyjaśnienia, dlaczego ich koledzy i koleżanki nie przeprowadzili u pacjentek terminacji zagrożonej ciąży. Dlaczego czekali, aż rozwinie się sepsa, a na ratunek będzie już za późno. Niezmiennie: bo wyrok TK, bo taki mamy klimat

polityczny, bo nie można wymagać od lekarzy heroizmu, bo oni też są ofiarami, bo przecież rwą się do pomocy, ale nie mogą, bo – jak przypominało w oświadczeniu Polskie Towarzystwo Ginekologów i Położników – lekarze są zobowiązani do przestrzegania obowiązującego prawa.

Mam cztery pytania do ginekologów i ginekolożek, którzy z taką empatią rozkładają ręce, deklarując, że nic nie mogą zrobić, bo im prawo nie pozwala

Do ginekologów i ginekolożek, którzy z taką empatią rozkładają ręce, deklarując, że nic nie mogą zrobić, bo im prawo nie pozwala, mam cztery pytania:

- W którym miejscu wyrok Trybunału z 22.10.2020 r. mówi cokolwiek o pierwszym wyjątku od zakazu aborcji, czyli przesłance ratowania życia i zdrowia?
- W którym miejscu ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży mówi cokolwiek o biciu serca płodu?
- W którym miejscu ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży mówi cokolwiek o bezpośrednim zagrożeniu życia pacjentki?
- Zajrzelście w ogóle do dokumentów, na które się powołujecie, decydując o życiu i zdrowiu pacjentek?

To nie „medialna nagonka” ani nawet wyrok Trybunału sprawił, że Polki tracą zaufanie do lekarzy, tylko nieznajomość prawa i zasłanianie się urojonymi przepisami w obawie przed urojonymi konsekwencjami.

Tak na marginesie: żaden lekarz nie został za rządów PiS skazany za przerwanie ciąży w szpitalu, a lekarzom z Pszczyny postawiono zarzuty nieumyślnego spowodowania śmierci. ●

Andrzej rysuje



Kenia Wojownicy skaczą



Tradycyjny taniec w wykonaniu wojowników (morans) inauguruje Festiwal Kultury Masajów organizowany na obrzeżach Rezerwatu Narodowego Masai Mara. Pasterska społeczność Masajów jest jedną z nielicznych kultuwujących wciąż pradawne rytuały, kulturę i tradycję.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cierpliwość popłaca

1

LAT I 10 MIESIĘCY
prowadzi Puszczę Niepołomice trener Tomasz Tułacz. To rekord w trzech najwyższych polskich ligach piłkarskich. Cierpliwość popłaca – w niedzielę Puszczą sensacyjnie, po raz pierwszy w historii awansowała do ekstraklasy ► 20

Z głębokim bólem i bezradnością dzielę się tragiczną wiadomością,
że 9 czerwca zmarła moja Siostra

Barbara Borys-Damiecka

Współczuję przede wszystkim mojemu Siostrzeńcowi,

Grzegorzowi Damieckiemu,

którego Basia wprost uwielbiała i któremu kibicowała do końca swojego życia.

Ja, Basiu, dziękuję Ci za te kluseczki,
które ukradkiem przynosiłaś mi z przedszkola w gułagu w czasie wojny.

Nie byłaś obojętna na cierpienie innych, a miałaś wtedy tylko 6 lat.

Kochający brat, bratowa i bratanek



www.nekrologi.wyborcza.pl/34257949

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Barbary Borys-Damieckiej

Naszej serdecznej koleżanki, Senator VII, VIII, IX, X kadencji.

Wybitnej reżyserki teatralnej oraz telewizyjnej, wieloletniej działaczki społecznej, polityka, człowieka niezłomnego, dobrego, życzliwego i szlachetnego.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

*Donald Tusk
Przewodniczący Platformy Obywatelskiej*

*Borys Budka
Przewodniczący Klubu Parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej*

oraz Parlamentarzyści Koalicji Obywatelskiej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34257932



Nowelizacja „lex Tusk” dziś w Sejmie

Sejm zajmie się dziś wieczorem prezydencką nowelizacją „lex Tusk”.
– Są różne warianty, testem będzie wybór składu, czy będą tam posłowie. Pójdzie nowelizacja prezydenta, a do niej może nasze poprawki – mówi nam ważny polityk z obozu władzy.

**Agata Kondzińska
Łukasz Woźnicki
Justyna Dobrosz-Oracz**

O tym, kto będzie w komisji ds. badania rosyjskich wpływów w latach 2007-22, posłowie mogą zdecydować już w tym tygodniu. Termin zgłaszania kandydatów wynika z ustawy, którą dwa tygodnie temu podpisał Andrzej Duda. I odesłał ją do Trybunału Konstytucyjnego w tzw. trybie następczym, który oznacza, że komisja może zacząć pracę bez czekania na orzeczenie TK. Zresztą do dziś prezydent nie wysłał wniosku do Trybunału Julii Przyłębskiej, nieoficjalnie jedynie wiadomo, że będzie chciał zaskarżyć te zapisy, które najbardziej kwestionuje opozycja.

PiS zmieni nowelizację Dudy?

Ale prezydent wykonał jeszcze jeden ruch – po krytyce ze strony USA i Komisji Europejskiej zaproponował nowelizację ustawy i cztery dni po swoim podpisie wysłał projekt do Sejmu. Zapisał w nim, by w komisji nie było czynnych polityków, a jedynie eksperci. A także, że szefa 9-osobowej komisji powoła nie premier, ale sami członkowie komisji.

Chce też wyrzucenia zapisu o tym, że komisja może kogoś uznać za osobę podlegającą rosyjskim wpływom i orzec 10-letni zakaz zajmowania stanowisk związanych z dostępem do finansów publicznych. Zamiast tego komisja ma ewentualnie stwierdzać, że dana osoba nie daje rękojmi pełnienia publicznych stanowisk. Od tego będzie można odwołać się do sądu apelacyjnego, co wstrzyma wykonanie decyzji komisji.

Ustawa powszechnie nazywana jest „lex Tusk”, bo obóz władzy nie ukrywa, kto jest jej głównym celem. Opozycja obawia się, że ma ona uniemożliwić jej przedstawicielom objęcie urzędu w przypadku wygranych wyborów.

Wczoraj po południu okazało się, że pierwsze czytanie propozycji prezydenta będzie dziś wieczorem. Potem nowelizacją zajmie się sejmowa komisja spraw wewnętrznych i administracji. Teoretycznie PiS mógłby przepchnąć nowelizację w Sejmie do piątku, gdy kończy się obecne posiedzenie.

– Komisja powstanie, natomiast możemy dyskutować o jej kształcie – mówił w poniedziałek PAP poseł PiS Kazimierz Smoliński. Dodał, że „w tej chwili są analizy, na ile można szybko dokonywać zmian w tej komisji”. I że „można być otwartym na propozycje pana prezydenta, bo można powołać do komisji osoby, które nie są posłami”. – To będzie test, czy wyjdziemy naprzeciw propozycjom prezydenta – dodaje nasz rozmówca z obozu władzy.

Opozycja już zapowiedziała bojkot komisji i nie będzie zgłaszać swoich kandydatów. Jeszcze wczoraj po południu na sejmowej stronie w porządku obrad nie było punktu



• 26 maja Sejm przegłosował powołanie komisji ds. badania rosyjskich wpływów w latach 2007-22 FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

o wyborze składu komisji ds. badania rosyjskich wpływów.

– Myślę, że nie powinniśmy umierać za tę komisję. Coś, co miało być taktyczną zagrywką i odpowiedzią na wołanie Tuska o komisję śledczą, może nam tylko spętać nogi – ocenia jeden z posłów PiS. W obozie władzy są zwolennicy noweli prezydenta, ale z ewentualnymi poprawkami. Zdaniem Smolińskiego niektóre propozycje Dudy „znacznie ograniczają skuteczność działania komisji”, ale równocześnie „nie przewracają jej charakteru”, bo „to nadal jest organ administracji państwowej”. Nie jest to natomiast komisja śledcza regulowana przez sejmowe przepisy.

Błyskawiczna reakcja Komisji Europejskiej

Komisji ds. badania rosyjskich wpływów przygląda się też Bruksela. W czwartek Komisja Europejska formalnie wszczęła postępowanie w sprawie uchybienia zobowiązaniom państwa członkowskiego przez Polskę.

To może być najszybsze postępowanie naruszeniowe KE przeciwko Polsce. – Jeśli rząd się nie opamięta, ustawa przed wyborami może zostać zablokowana. Tak błyskawiczna reakcja KE wskazuje na ogromne zagrożenie dla podstawowych wartości UE, takich jak demokracja i wolne wybory. Właśnie to jest na stole i to zaniepokoiło Komisję – mówił „Wyborczej” Michał Wawrykiewicz, adwokat z Inicjatywy Wolne Sądy.

Bruksela uważa, że ustawa „nadmiernie ingeruje w proces demokratyczny”. „Działalność specjalnej komisji – np. dochodzenia i publiczne rozprawy – może prowadzić do nadszarpnięcia reputacji osób kandydujących w wyborach – napisała KE. – Stwierdzenie, że dana osoba działała pod rosyjskimi wpływami, może ograniczyć skuteczność praw politycznych osób wybranych w demokratycznych wyborach” – dodała.

Wszczęte przez Brukselę postępowanie to trzystopniowa procedura, która może zakończyć się skargą do Trybunału Sprawiedli-

wości UE. Pierwszym etapem jest wezwanie państwa do usunięcia uchybienia. KE wystosowała takie wezwanie do polskiego rządu w ostatni czwartek. Zwykle państwa dostają na odpowiedź dwa miesiące, ale ws. „lex Tusk” ten okres wynosi zaledwie 21 dni kalendarzowych. – To bardzo krótki termin. Dlaczego takiego udzielono? Bo zbliżają się wybory i ta sprawa musi być skutecznie zastopowana – tłumaczył Wawrykiewicz.

Głosowanie do polskiego parlamentu odbędzie się najprawdopodobniej 15 października. Termin 21 dni na zastosowanie się do wezwania minie w ostatnich dniach czerwca. – Oczywiście odpowiemy na wątpliwości – mówił w piątek premier Mateusz Morawiecki.

Jeśli reakcja rządu nie będzie satysfakcjonująca, Bruksela przejdzie do drugiego etapu

*Jeśli rząd się nie opamięta,
ustawa przed wyborami
może zostać zablokowana.*

*Błyskawiczna
reakcja KE wskazuje
na ogromne zagrożenie
dla podstawowych
wartości UE,
takich jak demokracja
i wolne wybory*

MICHAŁ WAWRYKIEWICZ
adwokat
z Inicjatywy Wolne Sądy

procedury. Wystosuje do Polski „uzasadnioną opinię”, znów wyznaczając czas na odpowiedź. Ten czas to również zwykle dwa miesiące, ale możliwe, że i w tym przypadku zostanie mocno skrócony. – Jeśli rząd nie usunie ustawy z porządku prawnego, KE wystąpi z uzasadnioną opinią, konkretnie wskazując, co polski rząd ma zrobić. Najprawdopodobniej znów da na to rządowi trzy tygodnie – przewidywał Wawrykiewicz.

Oznaczałoby to, że jeszcze w sierpniu Bruksela mogłaby przejść do trzeciego etapu procedury i zdecydować o skierowaniu do TSUE skargi na Polskę. Postępowania przed Trybunałem trwają zwykle około dwóch lat, ale Komisja ma możliwość wcześniejszego zablokowania ustawy o komisji ds. rosyjskiego wpływu.

Składając skargę, Bruksela może wystąpić do TSUE o zobowiązanie państwa polskiego do zawieszenia zakwestionowanych przepisów na czas postępowania toczącego się przed unijnym Trybunałem. – Może zażądać zabezpieczenia, czyli tymczasowego zamrożenia stosowania tej ustawy. TSUE może o tym zdecydować bardzo szybko, postanowienie może zostać wydane dosłownie w ciągu tygodnia – mówił Wawrykiewicz.

Jak przewidywał, gdyby KE wystąpiła o środki tymczasowe, a TSUE uwzględnił wniosek, decyzja o zabezpieczeniu może zapasć we wrześniu. Unijny Trybunał w ostatnich latach nakładał na Polskę środki tymczasowe m.in. w sprawach dotyczących sądownictwa. Polski rząd przekonał się, że niezastosowanie się do zabezpieczenia może skończyć się karami. Gdy Warszawa nie zawiesiła przepisów tzw. ustawy kagańcowej PiS dotyczącej sędziów, nałożone przez TSUE kary wyniosły w sumie 556 mln euro, które Bruksela potrąca z funduszy unijnych dla Polski. – Jeśli polski rząd się nie opamięta i nie wykreśli tej ustawy z porządku prawnego, możemy liczyć na to, że przed wyborami będziemy mieli szybką reakcję KE i TSUE – stwierdził Wawrykiewicz. ●

Afera Komisji Nadzoru Finansowego

Polowanie na Leszka Cz

Prokuratura robi trzecią przymiarkę do aresztowania Leszka Czarneckiego, założyciela Getin Banku, który ujawnił korupcję w KNF. Bankier stracił już prawie cały majątek i od trzech lat jest za granicą.

Wojciech Czuchnowski

Jeszcze we wrześniu ubiegłego roku Leszek Czarnecki pisał, że nie żałuje swojej decyzji o ujawnieniu korupcyjnej propozycji, jaką w 2018 r. złożył mu Marek Chrzanowski, przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego. „Gdybym miał ponownie zadecydować w sprawie propozycji korupcyjnej, zrobiłbym tak samo. Bo korupcja jest czynnikiem najbardziej niszczącym państwo i gospodarkę. Nigdy nie wolno się na nią godzić. Nawet za cenę samotnej walki ze skorumpowanymi urzędnikami i politykami” – pisał Czarnecki w oświadczeniu wydanym po przejściu Getin Banku przez rząd.

To była ostatnia publiczna wypowiedź bankiera, kiedyś jednego z najbogatszych ludzi w Polsce. Dzisiaj Czarnecki zmienił zdanie. – Jest chory, osamotniony, pozbawiony większości majątku. W rozmowach z przyjaciółmi, których została mu garstka, mówi, że żałuje i może trzeba było dać tę łapówkę – opowiada nam osoba z otoczenia bankiera.

Czarnecki nie ma już banków, a prokuratura zabezpieczyła znaczną część jego majątku. To nie wszystko. W miejsce Getin Banku powstał zarządzany przez państwo Velo Bank. W jego ramach działa należąca do Czarneckiego spółka VB Leasing. To dawny Getin Leasing. W ostatnich miesiącach Velo Bank wykonuje działania zmierzające do przejścia dochodów tej spółki. Gdyby się to udało, Czarnecki utraciłby ostatnie poważne źródło dochodów w Polsce.

Ziobro oskarża

Posiedzenie Sądu Rejonowego w Warszawie w sprawie wniosku o areszt dla Czarneckiego i wydanie europejskiego nakazu aresztowania miało się odbyć 23 maja 2023 r. Ale się nie odbyło. Powód? Cztery dni wcześniej sędzia Krzysztof Ptasiewicz, wylosowany, by rozpatrzyć wniosek prokuratury o areszt dla Czarneckiego, złożył wniosek o wyłączenie go z tej sprawy (**szczególty ▶ 5**).

Aresztu dla Czarneckiego formalnie chce Prokuratura Regionalna w Warszawie, ale naprawdę za wnioskiem stoi Zbigniew Ziobro. W sierpniu 2020 r. podczas wewnątrzkoalicyjnego kryzysu, gdy jego partia była zagrożona odejściem z rządu, Ziobro zwołał specjalną konferencję. Ogłosił na niej, że Leszek Czarnecki jest współwinny afery spółki GetBack – największej afery finansowej rządu PiS. W ten sposób zdjął odpowiedzialność za sprawę GetBack z państwowych instytucji, które – co potwierdził raport NIK – nie sprawowały właściwego nadzoru nad działalnością GetBacku. W efekcie



spółka naciągnęła prywatnych inwestorów na zakup wartych ponad 2,7 mld zł obligacji.

Według Ziobry Czarnecki był winny, bo należący do niego Idea Bank był jednym z podmiotów sprzedających obligacje GetBacku. Ziobro pominął fakt, że właśnie za obrót walorami tej spółki Czarnecki zwolnił cały zarząd Idea Banku i złożył w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury. Gdy „Wyborcza” ujawniła treść zarzutów wobec bankiera, okazało się, że są one oparte na zeznaniach dawnych współpracowników Czarneckiego, wyrzuconych przez niego za GetBack.

Z materiału, do którego uzyskaliśmy dostęp, wynika, że zarzuty prokuratury opierają się na prostym twierdzeniu: Czarnecki jako szef rady nadzorczej Idea Banku „wiedział” lub „musiał wiedzieć” o tym, że w 2017 r. jego bank sprzedaje bez zezwolenia obligacje GetBacku. W liczącym kilkadziesiąt stron uzasadnieniu wniosku do sądu o areszt dla biznesmena śledczy z warszawskiej prokuratury regionalnej przytaczają w tej sprawie zeznania sześciorga byłych członków zarządu Idea Banku.

Wszyscy byli zatrzymani, a zeznania składali w areszcie. Z tych zeznań prokurator wyciąga wniosek. „Leszek Czarnecki jest doświadczonym bankierem i jako taki musiał wiedzieć o niedozwolonych operacjach”, zaś „jako właściciel dwóch banków i profesjonalista działający od kilkudziesięciu lat na rynku finan-

sowym Czarnecki był świadomy niewątpliwie [nieprawidłowości]”. W rezultacie biznesmenowi mają zostać przedstawione zarzuty „oszustwa wielkich rozmiarów”, czyli udziału w sprzedaży klientom bezwartościowych dziś obligacji GetBacku i „działania na szkodę Idea Banku”.

Ziobro wiedział, co robi. Kierując ostrze oskarżenia na Czarneckiego, nie tylko zdejmował z rządu PiS odpowiedzialność za GetBack. Uderzał też w Czarneckiego jako głównego świadka w korupcyjnej aferze Komisji Nadzoru Finansowego.

Spokój za 40 milionów

W listopadzie 2018 r. „Wyborcza” opublikowała nagranie, jakie Leszek Czarnecki zrobił podczas rozmowy z Markiem Chrzanowskim, przewodniczącym KNF. Chrzanowski proponował, że roztoczy nad bankami Czarneckiego „ochronę” i nie dopuści, by jego biznes był przejęty przez państwo za symboliczną złotówkę. Przewodniczący KNF przyznał, że w rządzie jest grupa, która zmierza do pogrążenia Idea Banku i Getin Banku poprzez nadmierne obciążenia, związane m.in. z rezerwami na obsługę kredytów frankowych. Cel: doprowadzenie do przymusowej restrukturyzacji, czyli zabrania obu banków i oddania pod inny zarząd.

Był to tzw. plan Zdzisława, od nazwiska Zdzisława Sokala, przedstawiciela prezydenta Dudy w Bankowym Funduszu Gwarancyjnym. Chrzanowski za „ochronę” chciał, by Czarnecki zatrudnił w swoim banku jego znajomego prawnika z Częstochowy. Oczekiwane zarobki prawnika zapisał na kartce, określając je na 1 proc. ówczesnej wartości grupy Getin. Wtedy był to rząd wielkości 40 mln zł. Po tej rozmowie Chrzanowski zaprowadził Czarneckiego do swojego mentora, Adama Glapińskiego, prezesa Narodowego Banku Polskiego. Glapiński wyraził zadowolenie, że obaj panowie się dogadali.

Ale Czarnecki nie spełnił żądania szefa KNF. Gdy zobaczył, że „plan Zdzisława” zaczyna być

realizowany, zawiadomił prokuraturę, której przekazał oryginał nagrania.

Chrzanowski stracił stanowisko i dwa miesiące spędził w areszcie. Dziś, mimo że akt oskarżenia przeciwko niemu jest gotowy od trzech lat, nadal czeka na proces, który nie może się zacząć. Oficjalnie z powodu zatorów w sądzie. Nieoficjalnie, bo przed wyborami powrót do afery KNF obniżyłby notowania władzy.

Areszt do skutku

Zrobienie z Leszka Czarneckiego głównego odpowiedzialnego za aferę GetBack to prezent Ziobry dla rządzącej koalicji. Od momentu, gdy minister dał sygnał, prokuratura robi wszystko, by uzyskać z sądu nakaz aresztowania bankiera. Jesienią 2020 r., dzień przed pierwszą rozprawą aresztową, CBA zatrzymało mec. Romana Giertycha, pełnomocnika Czarneckiego, który reprezentował go m.in. w sprawie korupcji w KNF. Giertychowi próbowano postawić zarzuty, chociaż po zatrzymaniu znalazł się w szpitalu. W kolejnych miesiącach sądy w licznych orzeczeniach określiły działania służb i prokuratury jako „upolitycznione i bezprawne”. Dziś Giertych, podobnie jak Czarnecki, przebywa za granicą.

Wniosek o areszt dla bankiera został już dwa razy odrzucony. 8 kwietnia 2021 r., nie przyjmując zażalenia prokuratury na pierwszą odmowę, warszawski sąd okręgowy orzekł, że Leszek Czarnecki nie może być uznany za organizatora sprzedaży obligacji spółki GetBack przez Idea Bank. Zeznania świadków sąd ocenił jako „domniemania” i „przypuszczenia”. W uzasadnieniu można przeczytać, że „Materiały przedstawione przez oskarżyciela publicznego we wniosku o zastosowanie tymczasowego aresztowania nie dają podstaw do przypisania Leszkowi Czarneckiemu roli organizatora procedury opisanego w stawianym mu zarzucie”.

I dalej: „Sama treść zarzutu nie pozwala uznać, by Leszek Czarnecki miał być organizatorem opisanego procedury, (...) miał na nie-

Władzy zależy, by ściągnąć Czarneckiego do Polski przed wyborami. Przed wyborami nie zacznie się za to proces byłego szefa KNF, którego Czarnecki nagrał

Afera Komisji Nadzoru Finansowego

arneckiego



agowała nerwowo. W komunikacie na jej stronie stanowisko sądu jest określone jako „błędne” i „będące przejawem łagodnego traktowania podejrzanego”. W komunikacie prokuratura, niezgodnie z prawdą, podaje też, że „decyzja o braku aresztu zapadła, pomimo że sądy obu instancji uznały, że zachodzi duże prawdopodobieństwo popełnienia przestępstwa zarzucanego Leszkowi Czarneckiemu”. W uzasadnieniu sądu kilka razy pojawiają się całkowicie przeciwne stwierdzenia.

Teraz prokuratura ponownie składa wniosek o areszt. I to w sprawie, która już została rozstrzygnięta. Jako kluczowy powód śledczy podają, że bankier nie stawia się na przesłuchania i wezwania, chociaż jest w stanie podróżować. Jak ustalono, w ostatnim czasie kilka razy był w USA. Rzeczywiście, w odpowiedzi na wnioski prokuratury obrońcy bankiera podają, że ze względu na stan zdrowia nie może on podróżować. Prokuratura dowodzi, że to kłamstwo.

– Ale argument, że mój klient nie może podróżować, nie ma nic wspólnego z treścią zarzutów wobec niego. Jego stan zdrowia to tylko dodatkowa okoliczność, która moim zdaniem nie może być podstawą do nowego wniosku o areszt. Ten wniosek i rozstrzygnięcie sądu dotyczyły czegoś zupełnie innego – mówi „Wyborczej” Roman Giertych. Przypomina, że wyjazdy Czarneckiego do USA związane są z poważnymi operacjami, które bankier musiał przechodzić w ostatnim czasie.

Giertych mówi też, że prokuratura nie skrzętała z możliwości przesłuchania Czarneckiego za granicą, np. w polskiej placówce dyplomatycznej. – Tu chodzi wyłącznie o represję w postaci aresztu. I obrazka, jak mój klient jest przywożony do Polski w kajdankach – ocenia prawnik.

W 2021 r., udzielając wywiadu „Newsweekowi”, Leszek Czarnecki mówi, że stracił zaufanie do władzy i wymiaru sprawiedliwości w Polsce. Gdy kilka miesięcy później zabrano mu Getin Bank (Idea Bank stracił rok wcześniej), napisał: „Odmówilem zapłaćenia rządzącym łapówki, a oni ukarali mnie na wszystkich możliwe sposoby”.

• **Zrobienie z bankiera głównego odpowiedzialnego za aferę GetBack to prezent Ziobry dla rządzącej koalicji. Na zdjęciu: Katowice, listopad 2018 r., Leszek Czarnecki w drodze na przesłuchanie**

FOT. GRZEGORZ
CELEJEWSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Sędzia w potrzasku
Skutki bałaganu w wymiarze
sprawiedliwości

Sędzia Krzysztof Ptasiewicz jest jednym z sędziów, w których sprawie ma rozstrzygać Europejski Trybunał Praw Człowieka. Pełnomocniczką sędziego przed ETPC jest mec. Maria Ejchart-Dubois, żona me. Jacka Dubois, jednego z obrońców Leszka Czarneckiego w sprawie o areszt. „Okoliczność ta może wywołać wątpliwości co do mojej bezstronności” – napisał Ptasiewicz.

Historia sędziego i to, co stało się dalej, pokazuje skalę bałaganu, jakiego narobiła „reformacja wymiaru sprawiedliwości” rządu PiS i ministra Zbigniewa Ziobry.

Do 13 grudnia 2019 r. sędzia Ptasiewicz był delegowany do wyższej instancji, czyli do stołecznego sądu okręgowego. Miał pecha, bo tego dnia rozstrzygał sprawę o areszt, na której szczególnie zależało prokuraturze. Sędzia uznał jednak wniosek oskarżycieli za „nieodstatecznie uzasadniony”. Niecałą godzinę później z resortu sprawiedliwości przyszedł mail odwołujący Ptasiewicza z delegacji i nakazujący mu powrót do pracy w rejonie. Według „Rzeczpospolitej” mail był datowany na...12 grudnia.

Ukarany w ten sposób sędzia nie chciał się z tym pogodzić, tym bardziej że w sądzie okręgowym orzekał wtedy już od sześciu lat i miał pozytywną rekomendację do tego sądu od Krajowej Rady Sądownictwa. Ale była to „stara” KRS, rozwiązana przez PiS przed upływem kadencji. Prezydent Andrzej Duda przez kilka lat zwlekał z zatwierdzeniem tej nominacji. W końcu – w grudniu 2021 r. – odrzucił awans Ptasiewicza i kilku nastu innych sędziów rekomendowanych przez „starą” KRS. Sędziowie – wśród nich Krzysztof

Ptasiewicz – zaskarżyli tę decyzję do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

To jednak nie koniec komplikacji. 7 marca 2023 r. sędzia Ptasiewicz miał prowadzić proces w politycznej sprawie przeciwko 13 aktywistom, pomagającym uchodźcom na granicy polsko-białoruskiej. Prokuratura oskarżyła ich o bezprawne zniszczenie zasieków, postawionych na tej granicy na samym początku kryzysu z uchodźcami wysyłanymi do Polski przez reżim Łukaszenki (lato 2021 r.). W składzie orzekającym znalazła się tzw. neosędzia, Katarzyna Olczak. Jest neosędzią, bo nominację sędziowską dostała od upolitycznionej KRS, organu nieuznanego przez instytucje europejskie, a przez polski Sąd Najwyższy określona jako niespełniająca kryterium niezależności. Dlatego sędzia Ptasiewicz wyłączył sędzię Olczak z procesu jako potencjalnie stronniczą w sprawie, ważnej dla obecnej władzy. Po tej decyzji Ptasiewiczem zajęły się podlegające Ziobrze organy dyscyplinarne.

Ostatni akt tego zamieszania miał miejsce 24 maja. Sąd Rejonowy w Warszawie wydał postanowienie, w którym nie zgadza się na to, by sędzia Ptasiewicz nie orzekał w sprawie o areszt dla Czarneckiego. Postanowienie wydała... sędzia Katarzyna Olczak, pozostająca z Ptasiewiczem w jawnym konflikcie. Jak napisała, wątpliwości sędziego są nieuzasadnione, a jego znajomość z małżonkiem swojej pełnomocniczki nie jest wystarczającą okolicznością. Sędzia Ptasiewicz będzie więc rozstrzygał w sprawie o areszt dla bankiera. Termin: 22 czerwca. ●

Wojciech Czuchnowski

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Burmistrza Miasta i Gminy Morawica

o pierwszym przetargu pisemnym nieograniczonym
na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej

- Oznaczenie, położenie i opis nieruchomości będącej przedmiotem pierwszego przetargu pisemnego nieograniczonego.
Przedmiotem pierwszego przetargu pisemnego nieograniczonego jest nieruchomość gruntowa niezabudowana będąca własnością Miasta i Gminy Morawica, położona w obrębie geodezyjnym Dębska Wola (księga wieczysta: K11L/00037508/6) na terenach obiektów produkcyjnych, składów i magazynów (terenach przemysłowych) – włączonych w obszar Specjalnej Strefy Ekonomicznej „Starachowice” S.A. – Podstrefa Morawica oznaczona jako działka nr 4/75 o pow. 1,2460 ha.
 - Cena wywoławcza: **996 800,00 zł (słownie: dziewięćset dziewięćdziesiąt sześć tysięcy osiemset złotych, 00/100)**,
 - Do ceny sprzedaży nieruchomości uzyskanej w drodze przetargu doliczony zostanie podatek VAT w wysokości ustawowej.
 - Pisemne oferty z proponowaną ceną dotyczącą nieruchomości gruntowej będącej przedmiotem przetargu, należy składać w Urzędzie Miasta i Gminy w Morawicy, ul. Spacerowa 7 (w Biurze Obsługi Interesanta) w terminie do **9 sierpnia 2023 r. do godz. 12.00. (środa)**.
 - Część jawna przetargu odbędzie się **17 sierpnia 2023 r. (czwartek) o godz. 10:00** w sali Samorządowego Centrum Kultury i Biblioteki w Morawicy ul. Spacerowa 7.
 - Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości oraz warunków i procedury przetargowej, w tym m.in. sposobu sporządzania oferty zawiera ogłoszenie o przetargu.
 - Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Morawicy, ul. Spacerowa 7 i sołectwie Dębska Wola oraz opublikowano na stronach internetowych: Urzędu Miasta i Gminy w Morawicy pod adresem www.morawica.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta i Gminy Morawica pod adresem www.morawica.eobip.pl
 - Szczegółowych informacji o przetargu udzielają pracownicy Referatu Rolnictwa, Gospodarki Gruntami i Geodezji Urzędu Miasta i Gminy w Morawicy, ul. Spacerowa 7, pok. 6, tel. (41) 31-14-692 wew. 114 w godzinach pracy Urzędu Miasta i Gminy: pn. – pt. od 7:30 do 15:30.
- Zastrzega się prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

Przed Sądem Rejonowym w Białymstoku toczy się sprawa z wniosku PKO BP S.A. w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po **Ewie Bułatewicz c. Feliksa i Barbary Zofii zmarłej 19 marca 2018 r. w Białymstoku, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Białymstoku ul. Upalna 48 m.1.**

Wzywa się aby spadkobierców w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku. Sygnatura akt II Ns 64/23.

OGŁOSZENIE 34257828

W Sądzie Rejonowym w Łomży | Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 284/23 z wniosku Jana Kopczewskiego i Małgorzaty Kopczewskiej o zasądzenie nieruchomości składającej się z działki gruntu o numerze ewidencyjnym 187 o powierzchni 0, 10 ha położonej w obrębie ewidencyjnym Olszyny, gm. Piątnica, powiat łomżyński, województwo podlaskie, dla której nie jest urządzona księga wieczysta, a która zgodnie z oświadczeniem wnioskodawców znajduje się obecnie w ich posiadaniu.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty wskazanej w ogłoszeniu zgłosili się i wykazali swoją własność, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasądzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34257852

Działając jako likwidator sądowy
WEALTH SOLUTIONS – INWESTYCJE ZIEMSKIE SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ VII SPÓŁKA KOMANDYTOWA z siedzibą w Warszawie przy ul. Grzybowskiej 80/8A (KRS 0000397056, NIP 7010314703) niniejszym ogłaszam

KONKURS OFERT
na sprzedaż nieruchomości
gruntowej niezabudowanej,

składającej się z działki ewidencyjnej numer 57117, 57/18, 57/19, 57/20, 57/21, 57/22, 57/23, 57/29, 57/30, 57/31, 57/32, 57/33, 57/34, 57/35, 57/36, 57/37, 57/38, 57/39, 57/40, 57/41, 57/42, 57/43, 57/44, 57/45, 57/46, 57/55, 57/57, 57/59, 57/60, 57/61, 57/62, 57/64, 57/66, 57/67, 57/68, 47/35, 47/36, o łącznej powierzchni gruntu 22.986 m², położonej w obrębie Stara Wieś, w gminie Nadarzyn, w powiecie przyskowskim, województwo mazowieckie. UWAGA: Dla przedmiotowej nieruchomości wydana została decyzja o usunięciu odpadów mas ziemnych składowanych na powierzchni ziemi na nieruchomościach gruntowych w miejscowości Stara Wieś. Zainteresowani winni składać oferty w nieprzekraczalnym terminie do dnia 28 czerwca 2023 roku w Biurze Likwidatora Gawła Jarosińskiego, ul. Ludna 9 lok. 1, 00-413 Warszawa. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 30 czerwca 2023 roku w/w Biurze o godz. 12.00. Opis i oszacowanie przedmiotu sprzedaży oraz regulamin sprzedaży są dostępne w Biurze Likwidatora Gawła Jarosińskiego, ul. Ludna 9 lok. 1, 00-413 Warszawa. Dodatkowe informacje pod nr tel. +48 501 541 541 oraz adresem mail: a.rejdych@jarosinski.com.

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34257816

Wójt Gminy Radzyń Podlaski
informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Radzyń Podlaski zostało wywieszone ogłoszenie

o III przetargu ustnym
nieograniczonym na sprzedaż
nieruchomości zabudowanej
budynkiem pałacu – XIX-wieczną
rezydencją magnacką, znajdującą
się na terenie założenia pałacowo-ogrodowego w Branicy Radzyńskiej

Nieruchomość położona w Branicy Radzyńskiej 36A, 21-300 Radzyń Podlaski, gmina Radzyń Podlaski, powiat radzyński, województwo lubelskie, na terenie założenia pałacowo-ogrodowego w Branicy Radzyńskiej, wpisanego do rejestru zabytków pod nr A/410. Nieruchomość obejmuje działkę ewidencyjną nr 168 o pow. 2,6500 ha, zabudowaną budynkiem pałacu o powierzchni użytkowej 744 m². Nieruchomość posiada księgę wieczystą nr: LU1R/00039058/9.

Cena wywoławcza: 1 215 200,00 zł
Wysokość wadium: 121 520,00 zł
Termin wniesienia wadium: 16.08.2023 r. (włącznie)

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy Radzyń Podlaski pod nr tel. (83) 413-18-00, e-mail: ug@radzynpodlaski.pl.

Przetarg odbędzie się 22.08.2023 r. (wtorek) o godz. 9.00 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Radzyń Podlaski

Z ogłoszeniem można zapoznać się również na stronie internetowej BIP Urzędu Gminy: <https://ugradzynpodlaski.bip.lubelskie.pl>

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34257600

Dezorientacja Trzeciej Drogi

O projekcie „Przyszłość plus” – czyli zwiększeniu wydatków na edukację – Polska 2050 i PSL rozmawiały tylko z PiS. Reszta opozycji odmówiła udziału w konsultacjach.

Iwona Szpala, Justyna Dobrosz-Oracz

– Nasze dzieci są najważniejsze i ponadpartyjne – ogłosił wczoraj Szymon Hołownia. Właśnie dlatego przy jednym stole chciał posadzić opozycję, Konfederację i PiS.

Trzecia Droga, czyli Polska 2050 i PSL, promuje pomysł od kilku dni. Przekonuje, że zwiększenia edukacyjnych wydatków do 6 proc. PKB chce większość wyborców. I to niezależnie od partii, którą wspiera. Tak wyszło z badań, które zamówiła Trzecia Droga, przygotowując promocję swojej „Przyszłości plus”. Są dostępne w internecie. Tabelkę poparcia Hołownia pokazywał w poniedziałek na swojej konferencji. Teraz – wyjaśniał – Trzecia Droga ma prawo zapytać polityków, dlaczego edukacja dotąd nie dostała godnego finansowania.

Przed spotkaniem Szymon Hołownia tak widział konsultacje z PiS: – Konfrontacja z przeciwnikiem politycznym, przyszpilenie wszystkich argumentów – to jest istotą polityki. Mamy się obrazić na 50 procent Polaków? Będziemy walczyć o to, co jest ważne. I pokazywać hipokryzję po jednej i drugiej strony sceny politycznej – wyliczał.

Ostatecznie ekipa Szymona Hołowni i PSL rozmawiała z wiceministrem edukacji Tomaszem Rzymowskim. Polityk Zjednoczonej Prawicy był jedynym gościem, który stał się na spotkaniu.

Nie było słowa o PiS

Początkowo z zapowiedzianymi w piątek konsultacjami „Przyszłości plus” wszystko było w porządku. Lider Polski 2050 podziękował PO i Lewicy za potwierdzenie obecności. Zapowiedział, że wszyscy widzą się w poniedziałek. Te dobre nastroje skończyły się wraz z komentarzem Donalda Tuska, że jego partia z PiS może konsultować tylko warunki kapitulacji. Na rozmowę jest gotowa, ale tylko z patriotami – czyli stroną demokratyczną.

Tusk ogłosił odwrót już po wymianie uprzejmości, bo dopiero wtedy w partii zorientowali się, na jakie mają iść spotkanie. Że wśród zaproszonych są Konfederacja i PiS.

• Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz

FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Dziś tłumaczy, że z korespondencji to nie wynikało. Na zaproszeniu nie ma słowa o PiS. A szczegółów doczytali się dopiero potem, w internecie.

– Byliśmy przekonani, że inicjatywa dotyczy wspólnego programu dla wspólnego rządu, który stworzymy po wygranych wyborach. Nikomu przez myśl nie przeszło, że Hołownia chce sadzać opozycję z PiS – przyznaje jeden z polityków Platformy.

Strategia wyborcza

Przez cały weekend trwała wymiana zdań w internecie. Hołownia przekonywał, że celem Trzeciej Drogi jest wprowadzenie do polskiej polityki nowych wartości. Za taką właśnie uważa konstruktywną rozmowę o kolejnych latach. „Zamiast rozrzucić pieniądze pod wybory, zgódźmy się ponad podziałami, by zainwestować je w naszą przyszłość” – pisał. Tłumaczył też, że było to standardowe zaproszenie. Od trzech lat Polska 2050 pilnowała, by informacje o konsultacjach rozsyłać do wszystkich partii w Sejmie.

– Tak działo się przy sprawach zdrowia, pomocy dla osób z niepełnosprawnościami, gospodarce plus – wylicza jeden z polityków partii Hołowni. – Nagle się okazuje, że PO przestaje odpowiadać formuła, nie chcą Konfederacji i PiS. Dlaczego? Proste. Donald Tusk zaczyna robić politykę ze spraw, w których

dotąd jej nie było. Jest jasne, że chcą polaryzacji, nie interesuje ich nic innego. Nie mają własnych propozycji. Nie chcą znaleźć nawet minimalnej przestrzeni, by odpowiedzieć na potrzeby społeczne – komentuje.

Druga strona odpowiada, że siadanie do rozmów z PiS, który przez lata niszczył edukację, zrobił z niej temat rozgrywki politycznej, nie ma sensu. Nasi rozmówcy przekonują, że pomysł to strategia wyborcza Trzeciej Drogi, której nie idzie w sondażach.

– Szukają politycznego odbicia. Próby dialogu z PiS, przeciwko któremu Trzecia Droga szła w marszu 4 czerwca, to duże ryzyko. Mówią, że chcą iść środkiem, ale tak naprawdę dezorientują swoich wyborców – przekonuje polityk Platformy. – Niech sobie odpowiedzą, dlaczego po marszu mieli spadki notowań. Uważam, że przez niekonsekwencję i niejasny komunikat: najpierw ostro skrytykowali wydarzenie, potem się jednak przyłączyli,

Nikomu przez myśl nie przeszło, że Hołownia chce sadzać opozycję z PiS

polityk Platformy Obywatelskiej

a na miejscu nie chcieli przemawiać – wylicza polityk PO. Wskazuje na chaos w Polsce 2050: w poniedziałkowe przedpołudnie Wirtualna Polska, powołując się na rzecznikę prasową partii Hołowni, podała, że konsultacje są odwołane. Niedługo potem kolejny zwrot: Szymon Hołownia ogłosił, że jednak się odbędą. Wcześniejsza informacja była błędem, za który przeprosza.

Będzie więcej konsultacji

Spotkanie z Rzymowskim to nie wszystko. Wczoraj Szymon Hołownia ogłosił, że projekt „Przyszłość plus” będzie się rozwijać. Jego posłowie przy nowelizacji budżetu zapowiedzianej przez PiS zgłoszą poprawkę zwiększającą fundusze na oświatę. – Przecież całym sensem tych konsultacji było uzyskanie maksymalnego poparcia wszystkich ugrupowań w Sejmie, bez PiS nie przeprowadzimy zmiany w tej kadencji – przekonuje nasz rozmówca z Polski 2050. I dodaje, że Platforma, odmawiając dialogu z PiS, przy okazji lekceważy wyborców tej partii.

– Wbrew temu, co twierdzą politycy Platformy, nie jesteśmy na wojnie. Są rzeczy, które muszą być omawiane w interesie narodu. Trzecia Droga chce być z ludźmi. Nie zamierzamy robić dywersji na tyłach PiS, ale znaleźć katalog apolitycznych spraw do wspólnego załatwienia – słyszymy w Polsce 2050. ●

„Tłuste koty” w spółkach skarbu państwa

– Do polityki nie idzie się dla pieniędzy – mówił Jarosław Kaczyński w 2018 r. Trzy lata później przyznał, że w obozie władzy jest z tym jednak pewien problem. Zapowiadał nawet walkę z – jak to określił – syndromem „tłustych kotów”. Koty mają się jednak całkiem dobrze.

Syndrom „tłustych kotów” dotknął przede wszystkim spółki kontrolowane przez skarb państwa, gdzie to de facto politykom przysługuje prawo wyboru, kto trafi do ich władz. W ten sposób do władz państwowych spółek trafiają często osoby bez doświadczenia, ale mające odpowiednie znajomości, i to od razu na prestiżowe i dobrze wynagradzane stanowiska.

W ten sposób powstał tzw. klub milionerów „dobrej zmiany”, czyli osób, które dorobiły się, zasiadając we władzach państwowych spółek.

„Ponad 437 mln zł pensji i nawet do 45 mln zł nagród wypłaciły ludziom związanym z PiS giełdowe spółki z udziałem państwa. We władzach 19 takich spółek zasiadało w ostatnich latach 152 ludzi «dobrej zmiany». 90 z nich zostało dzięki temu milionerami lub multimilionerami” – informuje Wirtualna Polska po analizie raportów 19 spółek notowanych na Giełdzie Papierów Wartościowych, których akcjonariuszem jest skarb państwa.

Gdzie można zarobić miliony? Jak pisaliśmy już wcześniej w Wyborcza.biz, m.in. u giganta ubezpieczeniowego PZU, dwóch największych państwowych bankach: PKO BP i Banku Pekao, czy w takich instytucjach jak Rada Polityki Pieniężnej i Narodowy Bank Polski.

– To fajna dziewczyna – tak nominację Małgorzaty Sadurskiej z Kancelarii Prezydenta na członka

zarządu PZU komentowano w PiS. W ubiegłym roku zarobiła 2 mln zł. Nie miała doświadczenia w ubezpieczeniach, ale przez dziesięć lat sprawowała mandat posła na Sejm RP i szybko stała się zaufaną Jarosława Kaczyńskiego. To na polecenie prezesa PiS została szefem Kancelarii Prezydenta RP.

Największym symbolem sukcesu za rządów PiS jest kariera Daniela Obajtka – faktycznie przypominająca orientálną baśń z 1001 nocy.

Dziennikarze WP informują, że spośród tych 152 osób, które w latach 2016-22 pełniły funkcje we władzach państwowych spółek: 4 zarobiły ponad 10 mln zł, 19 od 5 do 10 mln zł, 50 – od 2 do 5 mln zł, 17 – od 1 do 2 mln zł, 62 – mniej niż 1 mln zł.

To oznacza, że aż 90 osób zasiadając we władzach giełdowych spółek z udziałem państwa, zostało do

końca 2022 r. milionerami lub multimilionerami. W ubiegłym roku „klub milionerów «dobrej zmiany»” był prawie o jedną trzecią mniejszy.

Kto został milionerem? To m.in. działacze partyjni, osoby wspierające finansowo PiS, a także przyjaciele i współpracownicy czołowych polityków obozu rządzącego: Jarosława Kaczyńskiego, Mateusza Morawieckiego, Andrzeja Dudy, Jacka Sasina, Zbigniewa Ziobry, Mariusza Błaszczaka czy Mariusza Kamińskiego. Nie zabrakło też zaufanych ludzi Daniela Obajtka, prezesa PKN Orlen.

Najwięcej – bo aż 13 314 000 zł – wpłynęło na konto Michała Krupińskiego, byłego prezesa PZU i Pekao SA, i byłego szefa rady nadzorczej Alior Banku. Krupiński to wieloletni przyjaciel ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Jak wyliczyli dziennikarze WP, Krupiński

w PZU zarobił łącznie 3,771 mln zł, w Alior Banku – 160 tys. zł, a w Pekao – 9,383 mln zł.

11 744 000 zł zarobił Bartłomiej Litwińczuk, dyrektor w Grupie PZU, członek rady nadzorczej Grupy Azoty. To adwokat, który reprezentował Zbigniewa Ziobrę w procesach wytaczanych mediom, m.in. „Polityce”, „Newsweekowi” i „Przeglądowi”. Od 2016 r. Litwińczuk zarobił w Grupie Azoty 1,116 mln zł, a spółki z grupy PZU do końca 2022 r. wypłaciły mu 10,628 mln zł.

„Podium” klubu milionerów uzupełnia Maciej Rapkiewicz, członek zarządu PZU, były członek rady nadzorczej Alior Banku, który zarobił 11 467 000 zł. To prawnik zasiadający kiedyś w zarządzie Fundacji Instytutu Sobieskiego, od lat współpracującej z PiS i uważanej za intelektualne zaplecze tej partii. ●

Karolina Chojnacka

List otwarty do ginekologów i położników

Gdy umiera ciężarna, która umrzeć nie powinna, trzeba krzyczeć, a nie siedzieć cicho – w imię roztropności

Obowiązkiem korporacji lekarzy ginekologów i położników jest stanowczo upomnieć się o prawa pacjentek i jednoznacznie potwierdzić, że w razie zagrożenia życia mają one prawo do terminacji ciąży, a lekarze – zobowiązani do ratowania życia – powinni taki zabieg pacjentce bezzwłocznie zalecić, a następnie bez zwłoki wykonać. Niczego takiego w oświadczeniu PTGiP nie ma.

W związku ze znaną sprawą zmarłej pani Doroty, u której zwlekano z terminacją ciąży, pomimo odpłynięcia wód płodowych i postępującego zakażenia, Polskie Towarzystwo Ginekologów i Położników wydało oświadczenie zatytułowane „Przedwczesne odpływanie wód płodowych”. O tytułowej kwestii nie ma w nim ani jednego słowa. Za to czytamy w nim m.in.: „Szkalowanie nas, burzenie autorytetu, bezpodstawne oskarżenia prowadzą do strat, które mogą bezpowrotnie zniszczyć relacje lekarz-pacjent i wpłynąć na efekty leczenia [...] obecnie prowadzona kampania przedwczesnych osądów jest zjawiskiem absurdalnym, głęboko niemerytorycznym [...] i nosi znamiona linczu publicznego [...] Obecny trend regularnie pojawiającej się nagonki medialnej, bezpodstawnego ataku na wszystkich lekarzy, zmierza do zastraszenia całego środowiska, ostatecznie też okaże się fatalny w skutkach, prowadząc do paraliżu decyzyjnego”.

Czyżby?! Media oskarżają „wszystkich lekarzy”? Które media? Gdzie? Czyż to właśnie presja mediów prowadzi do paraliżu decyzyjnego na oddziałach ginekologiczno-położniczych, a nie presja Kościoła, Ordo Iuris i partyjnych oportunistów na wysokich stanowiskach, pozujących na rycerzy wiary katolickiej? Czegoż to nie uczynią lekarze z powodu lęku przed mediami? A przede wszystkim: czy zaufanie do lekarzy spada, czy rośnie,

gdy pacjenci widzą, że nadużycia, patologie i błędy w świecie lekarskim energicznie się zwalczą, zamiast umniejszać, relatywizować i przemilczać? Ciska sprzyja zaufaniu? Doprawdy?

Czuje się w obowiązku zareagować na przewrotne, pełne hipokryzji oświadczenie PTGiP, które głęboko mnie wzburzyło zarówno jako bioetyka, jak i dziennikarza. Bez wątpienia często zdarza się, że media niefrasobliwie, bez właściwego rozeznania faktów oraz bez dostatecznego zrozumienia kwestii medycznych i prawnych piszą o niepożądanym zdarzeniach medycznych, niesprawiedliwie obwiniając lekarzy. Nie wiem, czy zdarzyło się to również w którymkolwiek spośród ogólnie znanych skandalicznych przypadków niewykonania zabiegu terminacji ciąży ze wskazań życiowych. Jednakże, nawet jeśli tak się zdarzyło, jest to fakt zupełnie drugorzędny w stosunku do dramatu, jakim są powtarzające się w naszym kraju przypadki zgonów pacjentek, u których nie przeprowadzono aborcji, pomimo zagrożenia ich życia.

Obowiązkiem korporacji lekarzy ginekologów i położników jest stanowczo upomnieć się o prawa pacjentek i jednoznacznie potwierdzić, że w razie zagrożenia życia mają one prawo do terminacji ciąży, a lekarze – zobowiązani do ratowania życia – powinni taki zabieg pacjentce bezzwłocznie zalecić, a następnie bez zwłoki wykonać. Niczego takiego w oświadczeniu PTGiP nie ma.

Nie ma też ani słowa protestu przeciwko śmiertelnemu zagrożeniu, jakie niesie ze sobą presja ideologiczna wywierana przez Kościół i związane z nim organizacje, aby łamać polskie prawo poprzez niewykonywanie aborcji w sytuacjach, gdy nie tylko jest to przez prawo dozwolone, lecz również – jako sposób ratowania życia – przez prawo wymagane. Szpital w Nowym Targu, w którym doszło do tragedii, przyjmując imię Jana Pawła II, zobowią-



• Protest „Ani jednej więcej” po śmierci Doroty z Nowego Targu. Katowice, 10 czerwca 2023 FOT. ANNA LEWAŃSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

zał się wobec Kościoła, iż nie będzie przeprowadzał aborcji. Zobowiązał się do bojkotowania, czyli łamania prawa! I swego zobowiązania dotrzymał – nie przeprowadził ani jednej.

W oświadczeniu PTGiP nie ma słowa o krzywdzie kobiet, o patologii, jaką jest oszczerstwo środowiska ginekologicznego i położniczego przez religijnych fanatyków, o niebezpiecznym zjawisku zastraszania i oportunistów lekarzy, którzy z lęku przed konsekwencjami wykonania aborcji zwlekają z jej wykonaniem, nawet w stanach poważnego zagrożenia życia matki. Zamiast tego wskazuje się na zło



To nie media są winne, lecz oportunizm, lękliwość środowiska, które nie potrafi przeciwstawić się presji Kościoła katolickiego i jego politycznego ramienia

JAN HARTMAN

zupelnie innego rzędu i znaczenia, jakim jest pochapność i niekompetencja niektórych dziennikarzy. Bez wskazania choćby jednego przykładu, bez rozeznania sytuacji i uwarunkowań, w jakich pracują dziennikarze, kierownictwo PTGiP obwinia całe środowisko, formułując ogólnikowe i generalizujące oceny. Zalecając ostrożność w wypowiedziach ocen, autorzy oświadczenia ani myśleli, by radę tę zastosować również do siebie. Uderzyli w tych, którzy niewiele mogą. O Kościele, o bigoteryjnej władzy politycznej, wtrącającej się do spraw medycznych i wywierającej na środowisko lekarskie mrozącą presję, graniczącą z zastraszaniem, o złym, podyktowanym przez ideologię prawie aborcyjnym – o tym wszystkim w oświadczeniu nie ma ani słowa. Bo przecież najłatwiej jest – pod świętobliwym pozorem nawoływania do ostrożności i powściągliwości – przemilczeć zło i skierować ostrze oskarżeń w bezpieczną stronę, w stronę dziennikarzy.

Nie ma żadnych wątpliwości, że zdarzają się w Polsce przypadki zgonów z powodu niewykonania terminacji ciąży ze wskazań życiowych. I bynajmniej nie jest prawdą, że trzeba być lekarzem i znać dokładnie dany przypadek, aby to stwierdzić.

Opinia publiczna otrzymuje za pośrednictwem dziennikarzy

wiarygodne informacje, pochodzące od osób dobrze poinformowanych i fachowych. I choć zdarzają się kłamliwe bądź oparte na nieporozumieniu materiały prasowe, a także niesłuszne oskarżenia lekarzy, zdecydowanie częściej media wykazują się należyłą odpowiedzialnością za słowo.

A bynajmniej nie jest tak, że nie wolno im pisać o sprawach medycznych ani potępiać skandalicznych zjawisk. W związku ze sprawą nowotarską nie ma żadnego linczu, o którym piszą autorzy oświadczenia. Są za to słowa potępienia. Nawet gdyby okazały się niesprawiedliwe, nie byłby to żaden lincz. Nikt nie jest wskazany z imienia i nazwiska ani pozbawiony prawa do obrony. Trzeba panować na słowami, których się używa. Jeśli już w ogóle odwoływać się do metafory linczu, to takowym jest poświęcanie życia pacjentek w imię ideologii bądź z lęku przed reakcją partyjnego i ideologicznego zwierzchnictwa.

To nie media są winne, lecz oportunizm, lękliwość środowiska, które nie potrafi przeciwstawić się presji Kościoła katolickiego i jego politycznego ramienia. Za to media łatwo pokazać palcem. Nicco trudniej wysunąć ten palec w stronę Kościoła i władz. Prawda?

Nie, nie możemy jako dziennikarze „być ciszey”. I nie będziemy. Gdy umiera ciężarna, która umrzeć nie powinna, trzeba krzyczeć, a nie siedzieć cicho – w imię roztropności. Cisza i spokojne oczekiwanie na wyniki śledztw, a następnie wyroki sądów, to doskonała atmosfera dla tuszowania spraw. Pomóżcie nam, aby do tego w przypadku zmarłej pani Doroty nie doszło. Taka jest wasza powinność, a nie obrażanie się na media. ●

Jan Hartman



• listy@wyborcza.pl

W Sądzie Rejonowym Lublin — Zachód w Lublinie VIII Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt VIII Ns 652/22 z wniosku Ilony Kowalik z udziałem Artura Filipa o stwierdzenie nabycia spadku po Helenie Cwerling. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od opublikowania tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Przasnyszu, I Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu spadkowym po: a. Władysławie Kowalczyk, córce Stanisława i Marianny, urodzonej 14 kwietnia 1905 r. w msc. Przyłaje, zmarłej 31 grudnia 1976 r. w Ostrołęce, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w msc. Ruzieck-Przyłaje, gm. Krasnosielc, b. Franciszku Kowalczyku. synu Franciszka i Rozalii, ur. 9 marca 1898 r. w msc. Gacyska, zmarłym 21 listopada 1977 r. w msc. Świętajno, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w msc. Ruzieck-Przyłaje, gm. Krasnosielc, pod sygn. akt INs 519/22 w sprawie z wniosku z wniosku Danuty Zabielskiej z udziałem Ryszarda Dudka, Sebastiana Dudka, Łukasza Dudka, Krzysztofa Roberta Dudka, Marcina Dudka, Mariusza Kowalczyka, Kazimierza Kowalczyka, Piotra Zabielskiego, Daniela Zabielskiego, Pawła Zabielskiego, Marcina Zabielskiego, Malwiny Pabich, Elwiry Prot, Anny Beaty Soliwody, Justyny Małgorzaty Niksa, Iwony Dudek, Jolanty Halickiej, Zofii Dudek, Barbary Dudek, Marleny Izabeli Domińskiej. Ilony Zabielskiej, Anny Burcz, Marii Nowak, Marii Kowalczyk, Wiesławy Dudek, Marty Zapła-Krasa, Marii Jolanty Czarkowskiej, Eweliny Krzesińskiej, Julity Idziak, Danuty Maciszewskiej, Bogusławy Wilga-Kasperczyk o stwierdzenie nabycia spadku Władysławie Kowalczyk, Franciszku Kowalczyku i Elżbiecie Sojak. Wzywa się spadkobierców wyżej wymienionych osób, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie (ul. Świerkowa 7, 06-300 Przasnysz) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia Spadku.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Skarżysku-Kamiennej w I Wydziale Cywilnym toczy się pod sygnaturą I Ns 283/23 postępowanie z wniosku Wtórpol sp. z o.o. w Skarżysku-Kamiennej i Leszka Wojteczka

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie przez Wtórpol sp. z o.o. w Skarżysku-Kamiennej prawa współwłasności w udziale 1/1000 oraz przez Leszka Wojteczka prawa współwłasności w udziale 999/1000 nieruchomości położonych w Skarżysku-Kamiennej:

1/ przy ul. Obywatelskiej, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 253/3 powierzchni 0.0172 ha, nie posiadającej urzędzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów;

2/ przy ul. 1 Maja, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 135/4 powierzchni 0.0428 ha, nie posiadającej urzędzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie – w szczególności spadkobierców Feliksa Jaromina i Alicji Jasiocha, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się nin. ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swe prawa do wskazanej wyżej nieruchomości, albowiem w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości.

OGŁOSZENIE 34257611

Kawał włoskiej historii

Wraz ze śmiercią Silvia Berlusconiego kończy się długi i dziwny rozdział historii Włoch. Czterokrotny premier uwikłany w rozmaite skandale korupcyjne i obyczajowe, podejrzewany o konszachty z mafią, był jedną z najbardziej wpływowych osób w historii kraju.

Bartosz Hlebowicz

86-letni Silvio Berlusconi zmarł w poniedziałek rano w szpitalu San Raffaele w Mediolanie.

Były czterokrotny premier Włoch trafił tam trzy dni temu. Jego współpracownicy i rodzina zapewniali, że była to ustalona wcześniej wizyta, aczkolwiek przyspieszono jej datę. Tajemnicą poliszynela było to, że cały włoski rząd kilkadziesiąt ostatnich godzin spędził w dramatycznym napięciu.

Poprzednim razem, również niespodziewanie, Berlusconi trafił do szpitala na intensywną terapię w połowie kwietnia i wyszedł zeń dopiero po 45 dniach, 19 maja. Miał ostre zapalenie płuc, ale Włosi dowiedzieli się wtedy, że cierpi również na przewlekłą białaczkę mielomonocytową, zdiagnozowaną dwa lata wcześniej.

„Wojownik z nadmiarem fantazji”

„Odchodzi kawał włoskiej historii” – tytułuje wiadomość o śmierci Berlusconiego dziennik „La Repubblica”, który należał do najzagorzalszych krytyków uwikłanego w rozmaite skandale korupcyjne i obyczajowe premiera, podejrzewanego także o konszachty z mafią. Identyfikacja tytułu daje umiarkowanie prawicowe pismo „Foglio”, które zawsze stało po stronie Berlusconiego, ale chętnie krytykowało jego sojuszników na prawicy – Ligę i Braci Włoskich.

„Foglio” jednak reaguje bardziej patetycznie: „Silvio Berlusconi wiedział, jak tworzyć literaturę w krainie melodramatu. Nie był politykiem jak wielu innych we współczesnych Włoszech, był wyjątkowy. Tak więc rykerz o tysiącu oblicz narzuca się potomności z nadmiarem fantazji”. Według „Foglio” jego największą miłością były Włochy.

Można dodać: Włochy, które sam wymyślił i urządził wedle własnych upodobań i potrzeb.

– Był przede wszystkim wojownikiem. Nigdy nie bał się bronić swych przekonań. To właśnie dzięki odwadze i determinacji stał się jednym z najbardziej wpływowych ludzi w historii Włoch i dokonał rewolucji w polityce, w sektorach komunikacji i przedsiębiorczości. Z nim Włochy nauczyły się, że nie można dać sobie narzucić ograniczeń – powiedział w nagraniu wideo premier Giorgia Meloni.

„Dzisiaj żegnamy WIELKIEGO WŁOCHA. Jednego z największych w historii, w każdej dziedzinie, niemającego sobie równych (...). Zrobił wiele dla Włoch i dla Włochów, zostawia pustkę, którą trudno będzie wypełnić, od dzisiaj dolożymy wszelkich wysiłków, żeby podążać setkami ścieżek, które jako pierwszy dostrzegłeś i wydeptałeś” – napisał Matteo Salvini, stojący na czele skrajnie prawicowej, ksenofobicznej Ligi.

Były lewicowy premier Romano Prodi, cytowany przez portal Fanpage, powiedział: „Wspominam go jako przywódcę politycznego, który w swojej długiej i intensywniej ka-

rierze politycznej wywarł olbrzymi wpływ na życie naszego kraju, nie tylko naszych instytucji, ale także na życie obywateli. Nasza rywalizacja polityczna trwała wiele lat, ale nie zakłócała osobistej przyjaźni i wzajemnego szacunku. Doceniałem jego przywiązanie do sprawy europejskiej”.

Prekursor populizmu i trumpizmu

„Trudno teraz wyobrazić sobie Włochy bez Silvia Berlusconiego, arcy-Włocha par excellence, absolutnego showmana” – komentuje „La Repubblica”.

Twórca imperium medialnego Mediaset, swego czasu najbogatszy człowiek w kraju, właściciel klubu piłkarskiego AC Milan, a potem Monzy, założyciel partii Forza Italia, z którą w 1994 r. wszedł do polityki, żeby – jak twierdził – ratować kraj przed komunistami, a w rzeczywistości – jak mówią jego krytycy – podporządkować politykę swoim interesom biznesowym.

Dokonał rzeczy niezwyklej: chociaż zaczynał jako już dobrze ustosunkowany przedsiębiorca budowlany i spadkobierca sojuszu tuzów Pierwszej Republiki – umiarkowanego triumwiratu socjalisty Bettino Craxiego oraz chadeków Giulia Andreottiego i Arnalda Forlaniego, wtargnął do polityki jako outsider i wygrał wybory w 1994 r. z hasłami wyrugowania korupcji. Tymczasem słynne włoskie legge ad personam, czyli prawa ustanawiane pod kątem interesów konkretnych polityków, to właśnie dzieło Berlusconiego i jego podkomendnych. Był częścią systemu i umiał zarazem zbudować wizerunek outsidera.

Ezio Mauro, były redaktor naczelny „La Repubblica”, a dziś jeden z jej ważniejszych komentatorów, zauważa, że Berlusconi „antycypował ogólnoswiatową falę populizmu w stylu Donalda Trumpa: nietolerancję dla elit, niechęć wobec oficjalnej kultury, nieustanne łamanie zasad, lekceważenie poprawności politycznej”.

Forza Italia uchodziła za partię umiarkowanej prawicy, ale Berlusconiemu nigdy nie przeszkadzało to we wspieraniu bardziej skrajnych ugrupowań, jak postfaszystowski Sojusz Narodowy (z którego wywodzi się obecna premier Giorgia Meloni), czy w przyjmowaniu w swoje szeregi potomków Mussoliniego. Wszystko, byle pokonać „komunistów”. Nigdy nie poprosił postfaszystów o bicie się w piersi. Nie przeszkadzał mu też sojusz z Umberto Bossim, który głosił odejście północy Włoch od reszty kraju. Gdy w ostatnich latach skrajna prawica – czyli Bracia Włoscy i Liga Salviniiego (wcześniej Liga Północna) – blokowała inicjatywy liberalizowania praw cudzoziemców albo osób LGBT, „umiarkowana” Forza Italia szła w ich ślady.

O nim samym można powiedzieć, że był konserwatywny obyczajowo, jeśli chodzi o obyczaje innych, i rozwiązywał, jeśli chodzi o własne życie. Karierę w polityce za pośred-



nictwem Forza Italia robiły znajome Berlusconiemu, które wpadły mu w oko. Na „eleganckich przyjęciach” w jego willi Arcore występowały nieletnie prostytutki, które wyszukiwali dla niego współpracownicy.

Kompromitujące skandale i ośmieszanie włoskiego państwa

Wyniki włoskich wyborów parlamentarnych w 2013 r. ważny polityk niemieckiej socjaldemokracji Peer Steinbrück skomentował: „Wygrało dwóch błaznów: komik Beppe Grillo [założyciel Ruchu 5 Gwiazd] i clown ze zdecydowanie zbyt wysokim poziomem testosteronu”.

W ostatniej fazie procesu Rubygate (od imienia nieletniej marokańskiej prostytutki Ruby) poprzedni gabinet – Maria Draghiego – zażądał, by zapłacił on 10 mln euro odszkodowania za discredito planetario, czyli zdyskredytowanie państwa włoskiego w oczach świata. Berlusconi doprowadził do upadku owego rządu, a nowy, kierowany przez Giorgię Meloni i współtworzony przez Forza Italia, wycofał wniosek poprzednika.

Wcześniej skompromitowany za sprawą skandali i tracący poparcie na prawicy Berlusconi próbował jeszcze zostać prezydentem – ale w styczniu 2022 r. nawet część polityków prawicy wołała wybrać ponownie Sergia Mattarellę, który dla większości Włochów jest sy-

nonimem powagi i odpowiedzialności, a więc dokładnym przeciwieństwem Berlusconiego.

Kiedy kilkanaście lat temu zamieszkałem we Florencji, Berlusconi był superpopularny. W telewizji był wszędzie; w programach informacyjnych i w programach rozrywkowych; nastoletni Włosi, których pytałem o fenomen polityka-biznesmena-obleśnego oszusta, odpowiadali: „Lubimy go, bo przynajmniej jest sympatyczny. A skorumpowani są wszyscy”.

Dzisiaj dzieci w klasie mojego 11-letniego syna komentują wiadomość o śmierci Berlusconiego: „Umarł właściciel Monzy”. Wiadomo, że piłkarzy tego klubu motywował do zwycięstw obietnicą autobusu pełnego pań lekkich obyczajów.

Czy Włochy mogą mieć umiarkowaną prawicę?

Berlusconi jawił się z jednej strony jako opoka Zachodu i strażnik partnerstwa Włoch i NATO. To on sprawił, że Georg W. Bush i Władimir Putin uściśnili sobie dłonie – w 2002 r. podczas szczytu NATO w Pratica di Mare. Łudził się wtedy, że Rosja przystąpi do Sojuszu.

Kolejna agresja Rosji na Ukrainę, w zeszłym roku, musiała pozbawić Berlusconiego złudzeń co do wieloletniego „przyjaciela Włada”, ale do końca życia był dumny ze swej

Wyrazy głębokiego współczucia, z powodu śmierci

Mamy

Panu

Jerzemu Jankowskiemu

Prezesowi Związku Rewizyjnego Spółdzielni Mieszkaniowych RP
oraz Przewodniczącemu Zgromadzenia Ogólnego Krajowej Rady Spółdzielczej

składa

Zarząd oraz Rada Nadzorcza
Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Własnościowej w Legionowie



www.nekrologi.wyborcza.pl/34257506

2 RP

ówczesnej inicjatywy. A deklarując nieustającą solidarność własnej partii z NATO, jednocześnie powtarzał antyukraińskie tezy propagandy Kremla i przestrzegał Zachód przed angażowaniem się w poparcie dla Ukrainy.

Co dalej z Forza Italia, partią-dzieckiem Berlusconiego? Przewidywania są ponure. Było to ugrupowanie jednego lidera, zdominowane przez jego interesy i osobowość. Nie wiadomo, jakie były przekonania Berlusconiego, których – zdaniem Meloni – miał bronić tak bohatersko. Właściwie nie sposób też powiedzieć, jaki jest program tej partii, poza sprawowaniem władzy. Bywa przedstawiana jako jedyna umiarkowana prawica we Włoszech, przeciwieństwo skrajnej postfaszystowskiej prawicy Braci Włoskich i ksenofobicznej prawicy Salviniiego, ale w rzeczywistości wszystkie te trzy nurty dobrze się ze sobą dogadywały, jednocześnie zawzięcie rywalizując o wyborców.

Forza Italia już wcześniej została zdeklaszowana przez Braci Włoskich i (w mniejszym stopniu) Ligę Salviniiego. Kiedy Berlusconi doprowadził do upadku rządu Dragiego, część przywódców partii odeszła. W sondażach Forza Italia, niegdyś hegemon na prawicy, już od dawna spada poniżej 10 proc.

Dokonał rzeczy niezwykłej: chociaż zaczynał jako już dobrze ustosunkowany przedsiębiorca budowlany i spadkobierca sojuszu tuzów Pierwszej Republiki, wtargnął do polityki jako outsider i wygrał wybory w 1994 r.

Niektórzy komentatorzy przewidują, że po jego śmierci być może zostanie wchłonięta przez partię Meloni. Zacieśnienia sojuszu z Braćmi Włoskimi chce ponoć córka Berlusconiego Marina, która zarządza Fininvest i Mondadori, głównymi spółkami rodzinnego imperium.

Na czele partii, o ile przetrwa, stanie zapewne Antonio Tajani, były przewodniczący Parlamentu Europejskiego, a dziś wicepremier i minister spraw zagranicznych. To polityk niewybitny, zawsze gotowy bronić wysoków Berlusconiego, jednocześnie przywódca najbardziej umiarkowanego skrzydła ugrupowania. On też ma być zwolennikiem zbliżenia z Braćmi Włoskimi – żeby uratować to, co jest do uratowania z Forza Italia, a także by ucywilizować skrajnego partnera i wprowadzić do rodziny umiarkowanej europejskiej prawicy. ●

► **Silvio Berlusconi, wieloletni właściciel i prezydent Milanu, w towarzystwie córki Barbary, 6 czerwca 2014 r.**

FOT. LUCA BRUNO / AP

Pod osłoną nocy

Ukraińcy, atakując rosyjskie umocnienia, ponoszą ciężkie straty, ale udaje im się wypychać Rosjan. W walki nie zaangażowali wszystkich sił. Najważniejsze bitwy jeszcze przed nimi.

Bartosz T. Wieliński

We wrześniu Ukraińcy błyskawicznie odbili okupowany teren, teraz posuwają się do przodu powoli. To jednak nie znaczy, że kontrofensywa nie wypaliła.

Jesienią zeszłego roku sytuacja bardzo sprzyjała Ukraińcom. Rosyjskie jednostki na Charkowszczyźnie, w Donbasie i na Chersońszczyźnie były wykrwawione. Brakowało amunicji, paliwa, żywności, bo Ukraińcy niszczyli rosyjskie bazy zaopatrzeniowe. Nie było uzupełnień, bo mobilizacja w Rosji jeszcze się nie rozpoczęła, morale spadało. Krótko mówiąc, Rosjanie nie byli przygotowani do obrony i gdy Ukraińcy z zaskoczenia uderzyli, ich linie dosłownie się rozsypały. Rosjanie wyciągnęli z tego wnioski. Od jesieni budowali umocnienia i zakładali pola minowe, ściągali posiłki i przygotowali się do zapowiadanego ukraińskiego ataku. Ukraińcy na Zaporozżu muszą przebiegać się przez kolejne linie rosyjskich umocnień, a to wymaga zgromadzenia odpowiednich sił (doktryna mówi, że atakujących musi być co najmniej trzy razy więcej niż obrońców) i czasu. Dlatego ofensywa nie jest tak spektakularna, czego należało się od samego początku spodziewać.

Gdy kilka dni temu doszło do pierwszych poważniejszych starć, Rosjanie ogłosili, że odparli ukraińskie ataki, a w Moskwie, skoro obrona się nie rozpalała, odetchnięto z ulgą. Z informacji, jakie dziś dochodzą z frontu, wynika, że była to przedwczesna radość, a pierwsze rzekomo wygrane przez Rosję potyczki miały na celu wybadanie sił obrońców i znalezienie u nich słabych punktów.

Ukraińcy główne operacje prowadzą nocą – mają nad Rosjanami przewagę,



• **Ukraińscy żołnierze na linii frontu niedaleko miasta Kreminna w obwodzie ługańskim, 8 czerwca 2023 r.** FOT. ROMAN CHOP / AP

jeśli chodzi o noktowizory umożliwiające walkę w ciemności. Jak na razie Ukraińcom udało się wyzwolić wsie Neskuczne, Błahodatne i Makariwka na granicy obwodów zaporoskiego i donieckiego. Ukraińskie wojska nacierają dalej na południe w kierunku Staromłyniwnki. Miejscowości te dzieli mniej niż 100 km od Mariupola, portowego miasta, które Rosjanie zajęli rok temu po kilkumiesięcznych walkach. Dziś okupanci fortyfikują ruiny zakładów Azowstal, w których kiedyś zażarty opór stawiali im Ukraińcy.

Ukraińcy zyskali też teren pod Bachmutem, w innych częściach obwodu donieckiego, na Zaporozżu i pod Kreminną. Ale ciągle nie można mówić o spektakularnym przełamaniu rosyjskich linii. Nie wiemy też, ile sił Ukraińcy rzucili do walki i co jeszcze trzymają w rezerwie, by rzucić w wyłom w rosyjskich liniach. Z nieoficjalnych informacji wynika, że Ukraińcy

wykorzystują mniej niż jedną piątą sił, jakie mają do dyspozycji.

– Przełomowy moment nadejdzie, gdy do akcji wejdą ukraińskie ciężkie brygady. Gdy zobaczymy setki opancerzonych pojazdów nacierających na rosyjskie pozycje – pisze generał Ben Hodges, b. dowódca sił USA w Europie. Jego zdaniem to, że trwają walki, nie oznacza, że ruszyło główne ukraińskie natarcie.

Głównym celem wydaje się dojście do brzegów Morza Azowskiego i przecięcie korytarza lądowego łączącego Krym z Rosją. Dzięki temu półwysep zostanie odcięty od lądowych szlaków transportowych, co może być wstępem do operacji odbicia go. Idąc ku brzegom Morza Azowskiego, Ukraińcy mogliby wyzwolić Melitopol oraz Mariupol, symboliczne miasta w tej wojnie.

Odcinanie dróg zaopatrzeniowych na Krym już się rozpoczęło. Ukraińska partyzantka zaatakowała połączenia kolejowe, ukraińskie pociski Storm Shadow spadły na port w okupowanym Berdiańsku. Kolejny atak na most Kerczeński wydaje się kwestią czasu.

Wysadzenie tamy w Nowej Kachowce miało za zadanie utrudnić Ukraińcom prowadzenie ofensywy. Niszycielska powódź na Chersońszczyźnie spowodowała, że Ukraina nie jest w tej chwili w stanie dokonać żadnej poważnej operacji na drugim brzegu Dniepru. A to pozwala Rosjanom przerzucić siły z tamtego rejonu na Zaporozże. ●

Ukraińcy główne operacje prowadzą nocą – mają nad Rosjanami przewagę, jeśli chodzi o noktowizory umożliwiające walkę w ciemności

Może wiesz coś o ich losie?

SZUKAMY ZAGINIONYCH

Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.
Dzwonić 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, **linia wsparcia:** 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl.



BARBARA RUBIEC
Warszawa, mazowieckie
Zaginęła: 16.02.2023 r.
Wiek: 77 lat



BEATA SOKÓŁ
Biała Podlaska, lubelskie
Zaginęła: 28.05.2023 r.
Wiek: 35 lat



ANNA WASZCZAK
Szczecin, zachodniopomorskie
Zaginęła: 24.05.2022 r.
Wiek: 82 lata



KRZYSZTOF DYMIŃSKI
Pogroszew Kolonia, mazowieckie
Zaginął: 27.05.2023
Wiek: 16 lat



NIKA KUBACKA
Czarnów, mazowieckie
Zaginęła: 19.01.2023 r.
Wiek: 17 lat



MICHAŁ DELEWSKI
Warszawa, mazowieckie
Zaginął: 11.03.2023 r.
Wiek: 21 lat

Sąd Rejonowy Lublin — Wschód w Lublinie z/s w Świdniku I Wydział Cywilny ogłasza, iż prowadzi za sygn. akt I Ns 1338/22 postępowanie z wniosku Wiesława Skrzypka o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Tarasińskim, synu Marcina i Karoliny, ostatnio stale zamieszkałej w miejscowości Piotrków Drugi, zmarłym 17 maja 1985 roku w Piotrkowie Drugim i w związku z tym wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców - Józefa Tarasińskiego, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku po Józefie Tarasińskim, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34257762

OGŁOSZENIE



PREZYDENT MIASTA SOPOTU informuje

że podany został do publicznej wiadomości

wykaz nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej własność Gminy Miasta Sopotu, przeznaczonej do zbycia w drodze przetargowej, położonej w Sopocie przy ulicy Polnej 1,

oznaczonej na arkuszu mapy nr 40 jako działki: nr 1/5, 1/6 oraz 1/7 o łącznej pow. 4.840m², zapisanej w księdze wieczystej GD1S/00020387/6, przeznaczonej na tereny sportu i rekreacji z towarzyszącą zabudową usługową, z przeznaczeniem na hotel.

OGŁOSZENIE 34257969



Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Anastasji Bondarczuk, która urodziła się z agenezją ciała modelowatego, kolpocefalią, brakiem bruzdy obręczy, torbielą szyszynki i zdiagnozowano u niej Autyzm Dziecięcy. Nastka ma wzmoczone napięcie mięśniowe, dlatego ciężko jej wykonywać niektóre codzienne czynności samodzielnie. Jest bardzo mądrą i rozumną dziewczynką, robi ogromne postępy i jest na jak najlepszej drodze by w przyszłości osiągnąć samodzielność. Ale aby osiągnąć to wszystko i nie stracić tego co już wypracowała, wciąż potrzebuje specjalistycznej rehabilitacji i terapii. W związku z powyższym, bardzo prosimy wszystkich Ludzi dobrego serca o dobrowolne wpłaty na rzecz Nastki. Za każde okazane wsparcie i pomoc serdecznie dziękujemy!

**Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: Bondarczuk Nastka, na ochronę zdrowia**

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34235636

Frankowy wyrok TSUE lada dzień

– To prawnicy kancelarii frankowych wykreowali taki obraz, że orzeczenie TSUE w sprawie Dziubaków to zielone światło do unieważniania umów. Potem padały kolejne orzeczenia.

ROZMOWA Z
TADEUSZEM BIAŁKIEM
prezesem Związku Banków Polskich

ANNA POPIOLEK: W jakiej sytuacji są teraz frankowicze? Czy ciąży im wyższe raty w związku z osłabieniem złotego i podwyżkami stóp procentowych w Szwajcarii, czy może wręcz przeciwnie – powinni się cieszyć, że nie mają kredytów w złotych ze zmiennym oprocentowaniem opartym na wskaźniku WIBOR, który rośnie w ślad za podwyżkami stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej?

TADEUSZ BIAŁEK: Obecnie mamy około trzysta kilkadziesiąt tysięcy umów frankowych, które są jeszcze aktywne. Grupa kredytów hipotecznych zawsze historycznie należała do najlepiej splacanych, w związku z tym zasadniczo ten portfel jest relatywnie dobry, chociaż w ostatnim czasie odnotowaliśmy niewielki wzrost nieobsługiwanych kredytów, co jest związane z ryzykownym podejściem, propagowanym mocno na niektórych forach frankowiczów, żeby zaprzestać spłaty kredytu w sytuacji, kiedy jest splacany kapitał.

Nie wynika to z ich trudnej sytuacji finansowej?

– Nie, wynika z ich świadomego podejścia. To bardzo ryzykowne, bo powoduje wszystkie przewidziane prawem skutki niesplacania kredytów, czyli możliwość wypowiedzenia kredytu, negatywną historię w Biurze Informacji Kredytowej, obniżenie wiarygodności kredytowej.

Kredytobiorcy frankowi przez lata byli w dużo lepszej sytuacji niż zadłużeni w złotych, po prostu płacili mniej. To wynikało z niższego oprocentowania, niższego kursu. Biorąc pod uwagę aktualne odniesienie do kredytobiorcy złotowego, zwłaszcza kogoś, kto wziął kredyt w 2020 roku w okresie rekordowo niskich stóp procentowych, frankowicze są w nieporównywalnie lepszej sytuacji.

Co Pana zdaniem udało się wygrać frankowiczom przez te osiem lat, licząc od 2015 roku, kiedy Bank Szwajcarii niespodziewanie przestał bronić swojej waluty i kurs franka wystrzelił do 5 zł? Wtedy zaczęli walczyć o swoje prawa, aż do dziś, końca maja 2023 roku.

– To, co chciałbym podkreślić, to, że kredyty walutowe były udzielane w 17 krajach Unii Europejskiej. W Polsce doszło do pewnego rodzaju wypaczenia związanego z nadużyciem pojęcia abuzywności. Tak naprawdę w porównywalnych krajach, bo odkładam na bok te, które miały swoje regulacje ustawowe, jak np. Węgry czy Chorwacja, czyli biorąc pod uwagę np. Austrię, to nigdzie nie doszło do sytuacji masowego kwestionowania umów kredytów walutowych. Po prostu nie ma tam czegoś takiego jak unieważnianie umów, mimo że mamy te same regulacje unijne, tę samą dyrektywę, na którą się wszyscy powołują, czyli Dyrektywę 93/13. A u nas w skali bezprecedensowej umowy kredytowe są unieważniane.

Ile jest teraz spraw frankowych w sądach?
– Obecnie 130 tys. Taka sytuacja nie ma miejsca w żadnym innym kraju członkowskim.



• Warszawa, 28 lutego 2015 r. Manifestacja frankowiczów domagających się reakcji banków i rządu w sprawie kursu franka szwajcarskiego FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

To co się zadziało w Polsce?

– Doszło do nadinterpretacji pytania w sprawie państwa Dziubaków, które, patrząc z punktu widzenia prawnika, dotyczy tylko odpowiedzi na proceduralne pytanie, co ma zrobić sąd w sytuacji, jeśli uznałby, że ma do czynienia z abuzywnością. I to orzeczenie w Polsce, na skutek zmasowanych działań kancelarii, które mają w tym oczywiście swój zysk, zostało przedmiotem nadużycia nadinterpretacyjnego.

To prawnicy kancelarii frankowych wykreowali taki obraz, że orzeczenie TSUE w sprawie Dziubaków to zielone światło do unieważniania umów. Potem padały kolejne orzeczenia, chociażby to w sprawie banku BPH z 2021 roku (C-19/20), które mówiło wprost, że nie ma czegoś takiego jak unieważnianie umów na życzenie, że unieważnienie nie jest sankcją wynikającą z dyrektywy, że prymatem jest dalsze utrzymywanie umów. Tak powiedział wtedy TSUE, że sąd powinien każdorazowo badać umowę pod kątem testu abuzywności, trochę prostując to, co się wcześniej zadziało z nadinterpretacją orzeczenia w sprawie państwa Dziubaków. Ale to orzeczenie, choć na tym samym poziomie, tj. poziomie TSUE, już w ogóle się nie przebiło, bo w sądach już wcześniej zaczęła się mocno kształtować linia orzecznicza związana z unieważnianiem umów. Teraz mamy już tak rozpędzoną maszynę z unieważnianiem umów, ogromny PR ze strony kancelarii prawnych, rynek wart miliardy złotych.

Ale ktoś tym kancelariom przyznaje rację.

– Mamy ogromnie przeciążone sądy, w warszawskim wydziale sprawy są teraz wyznaczane dopiero na koniec 2025 roku, a nawet na 2026 rok. Przy takim obciążeniu nie da się obiektywnie uniknąć automatyzmu rozstrzygnięć kopiujących poprzednie orzeczenia. Ze smutkiem muszę odnotować liczne orzeczenia, które w sentencji mają unieważnienie kredytu denominowanego, a uzasadnienie odnosi się do kredytu indeksowanego czy orzeczenia o unieważnianiu kredytu w banku A, a uzasadnienie dotyczy banku B itd. Czy unieważnianie kredytów walutowych sensu stricto (udzielanych i wypłacanych w walucie obcej), gdzie czytamy, że sąd unieważnia umowę ze względu na abuzywność klauzuli przeliczeniowej, której tam w istocie nie ma (sic!).

To, na co TSUE zwraca uwagę w późniejszych orzeczeniach i co jest podnoszone w pismach pełnomocników banków, nie jest brane w ogóle pod uwagę. I to mimo że jest to przywoływane w pismach procesowych banków z konkretnym literalnym cytowaniem orzeczeń TSUE.

Czyli chce Pan powiedzieć, że sędziowie nie czytają orzeczeń TSUE?

– Sędziowie w ostatnim czasie nie zwracają uwagi na najnowsze orzeczenia TSUE, uznając, że działają w ramach ukształtowanej już linii orzeczniczej. W sytuacji, kiedy Sąd Najwyższy nie jest w stanie wyznaczyć pewnego kierunku, sądy nie mają żadnych wskazań co do ujednolicenia linii orzeczniczej ze strony Najwyższego Sądu – jak w innych państwach członkowskich (np. austriacki Sąd Najwyższy stwierdził, że stosowanie klauzuli przeliczeniowej przez bank jest realizacją normalnego uprawnienia banku wynikającego z jego statusu jako przedsiębiorcy). Konflikt wewnątrz SN uniemożliwił przecież już wcześniej podjęcie uchwały całej Izby Cywilnej SN, która wyznaczałaby kierunki interpretacyjne. A teraz doszło już do całkowitego paraliżu Sądu Najwyższego, nie da się już teraz praktycznie podjąć żadnej uchwały w większym składzie.

Czy uważa Pan, że to błąd, iż przez tych osiem lat ani politykom, ani Komisji Nadzoru Finansowego, ani samym bankom nie udało się wypracować porozumienia, ustawy, programu ugód, które pozwoliły-

by na rozwiązanie problemu frankowego samodzielnie w Polsce, bez konsultowania stanowisk banków z wykładnią Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej?

– Patrząc na to, czy to był błąd, że banki oferowały kredyty frankowe, odpowiedź brzmi „nie”, bo prawie we wszystkich innych państwach w UE podobnie oferowano kredyty walutowe. Z kolei to, co się działo w 2015 r. (decyzja szwajcarskiego banku centralnego) – trudno powiedzieć, żeby polskie banki miały na to jakikolwiek wpływ, a to spowodowało tę lawinę, o której mówimy. Zastanawiając się z kolei, czy to dobrze, że przez ten czas nie wprowadzono żadnych rozwiązań ustawowych, nadmieniam, że propozycje, które się pojawiały, były niesprawiedliwe, bo w całości przerzucały skutki oferowania kredytów walutowych na banki jako jedną ze stron umowy.

Czyli były gorsze dla banków niż to, co się dzieje obecnie?

– Trzeba patrzeć na ówczesne okoliczności, treści wtedy wydawanych orzeczeń sądowych. Pamiętam te statystyki, wtedy 90 proc. spraw banki wygrywały, więc nie możemy się odrywać w ocenie obecnych uwarunkowań od tamtej perspektywy.

Na pewno, patrząc z obecnej perspektywy, lepszym rozwiązaniem byłby słynny projekt Platformy Obywatelskiej 50 na 50, który nie wszedł w życie, bo w ostatniej chwili wrzucono poprawkę, że to jednak 80 czy 90 proc. kosztów przewalutowania miałyby wziąć na siebie banki. Ale powinniśmy się odnosić do ówczesnej perspektywy, wtedy ten projekt był rozwiązaniem siłowym, nieproporcjonalnym do tamtej sytuacji.

No i teraz przechodzimy do sedna. I bankowcy, i frankowicze z niecierpliwością czekają na finalne orzeczenie TSUE zaplanowane na 15 czerwca 2023 r. Chodzi oczywiście o to, czy bankom należy się wynagrodzenie za udostępniony kapitał, czyli po prostu: czy bankowi należy się odsetki za udzielony kredyt. Po wypowiedzi rzecznika TSUE można się spodziewać, że TSUE kolejny raz będzie mocno prokonsumencki, lecz oczywiście wszyscy liczą się z możliwą niespodzianką.

– Scenariuszy jest kilka, choć statystycznie jest duże prawdopodobieństwo rozstrzygnię-



Można też sobie wyobrazić, że Trybunał postawi kropkę po stwierdzeniu rzecznika, że rozwiązanie tych kwestii należy do sądów krajowych

TADEUSZ BIAŁEK
prezes Związku Banków Polskich

cia zgodnego z opinią rzecznika generalnego TSUE. Choć oczywiście orzeczenie może być zupełnie odmienne, jak było chociaż w przypadku tzw. małego TSUE. Można też się zastanawiać, czy rzecznik w swojej opinii nie poszedł za daleko. Obiektywnie na to patrząc, rzecznik odniósł się szerzej niż zakres pytania.

Pytanie, które zostało zadane TSUE, było prowokacyjne oczywiście, ale stricte dotyczy tego, czy klientowi przysługuje roszczenie wobec banku. Nawet prezes Szczechniak, którego dotyczy ta sprawa mówił, że nawet trudno mu sobie wyobrazić takie roszczenie. Ale jemu zależało na wywołaniu dyskusji – skoro klientowi nie przysługuje roszczenie, to bankowi też nie.

Ale wracając do meritum – rzecznik, odpowiadając, przekroczył treść zapytania, bo odniósł się również do tego, czy bankowi przysługuje roszczenie. A przecież jest druga, jakby lustrzana sprawa, w TSUE, którą zadał zresztą ten sam sędzia. To drugie pytanie dotyczy mianowicie tego, czy bankowi przysługuje prawo do wynagrodzenia za korzystanie z kapitału. Ta sprawa jest zawieszona, właśnie do czasu rozstrzygnięcia zaplanowanego na 15 czerwca.

Uważam więc, jako prawnik, że TSUE powinien odpowiedzieć na pytanie, które zostało mu zadane. I dopiero później odwieść tę drugą sprawę i wtedy dopiero odpowiedzieć na to pytanie. Czy TSUE tak rzeczywiście zrobi – trudno powiedzieć. Ze względów formalnych tak powinien Trybunał zrobić.

Można też sobie wyobrazić, że Trybunał postawi kropkę po stwierdzeniu rzecznika, że rozwiązanie tych kwestii należy do sądów krajowych. To taki trzeci scenariusz i wtedy pozostajemy z nierozstrzygniętym pytaniem. I wtedy – jak mówią frankowicze – Trybunał zrobiłby unik, aczkolwiek skoro sam rzecznik stwierdza, że kwestia rozliczeń nie należy do prawa unijnego, to postawienie kropki w tym miejscu byłoby logiczne i spójne.

Co się będzie działo po ogłoszeniu decyzji Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, czyli po 15 czerwca, który niektórzy, pół żartem, pół serio, nazywają datą zakończenia działalności sektora bankowego w Polsce?

– Oficjalna data zakończenia funkcjonowania sektora bankowego jest grubo przesadzonym stwierdzeniem, jednak jakby się zdarzyło, że Trybunał całkowicie podzieli opinię rzecznika, byłby to bardzo poważny cios finansowy w kondycję banków.

Koszt dla sektora, jak podawała Komisja Nadzoru Finansowego, 100 mld zł, konieczność znaczącego zwiększenia rezerw. A rezerwy to przecież de facto zablokowanie tych środków.

To bezpośrednio będzie prowadzić do znacznego ograniczania kredytowania i finansowania przedsięwzięć. Dla niektórych banków będzie to powodować problemy z płynnością, znaczące ograniczenie możliwości finansowania i w końcu przede wszystkim koszty będą musieli ponieść pozostali klienci banków, czyli inni kredytobiorcy i deponenci odkładający środki na rachunkach banków.

I tu można zadać sobie pytanie, czy to jest sprawiedliwe. Beneficjentami będzie wąska grupa ok. 330 tys. aktualnych frankowiczów, a klientami banków jest ponad 30 mln osób. Mówię tu tylko o konsekwencjach finansowych, bo koszty będą musiały się rozłożyć na pozostałych klientów, ale do tego dochodzi poczucie zwykłej niesprawiedliwości.

Dlaczego kredytobiorca złotowy ma być w gorszej sytuacji, zwłaszcza kiedy widzi, że ci, którzy wybrali franki, mają darmowy kredyt.

Uczciwym rozwiązaniem są więc ugody, które polecamy, bo wtedy sytuacja kredytobiorców i frankowych, i złotych jest zrównana. Ugody są ponadto lepsze niż proces, tańsze dla klienta, szybsze i pewniejsze. ●

Bez jej produktów nie przeczytasz tego tekstu



• Doris Hsu ze statuetką za zwycięstwo w konkursie EY Przedsiębiorca Roku FOT.EY

„Patrz na to, na ile cię stać, a nie ile już osiągnąłeś” – mówi Doris Hsu z Tajwanu, której fabryki stoją w dziewięciu krajach na trzech kontynentach. Wygrała konkurs EY Przedsiębiorca Roku.

Sebastian Ogórek

„Nie mierz siebie na podstawie tego, co osiągnąłeś. Oceniaj się na podstawie tego, gdzie możesz zająć dzięki swoim zdolnościom” – to motto życiowe Doris Hsu.

Trzeba przyznać, że nie daje przestrzeni do odpuszczenia samej sobie. Właścicielka GlobalWafers przyznaje, że od początku swojej kariery pracuje po kilkanaście godzin dziennie. Wolne w weekendy? No cóż, tu też sobie samej nie odpuszcza. Na niwie biznesowej zdecydowanie się jej taka postawa opłaca.

EY Przedsiębiorca Roku

Zdobywczyni tytułu EY Przedsiębiorca Roku firmą zarządza od 2011 roku. Wówczas obecne GlobalWafers wydzieliło się z innej spółki technologicznej Sino-American Silicon Products. Od tego czasu spółka Hsu specjalizuje się w produkcji płytek krzemowych (czasem zwanych też waflami, od czego pochodzi nazwa firmy) o średnicy od 3 do 12 cali. Swoje zakłady ma poza Tajwanem także w Korei Południowej, Włoszech czy USA.

Obecnie zajmuje trzecie miejsce na świecie pod względem produkcji płytek krzemowych.

Bez nich nie może powstać żaden procesor, komputer czy telefon komórkowy. Produkty GlobalWafers wykorzystywane są i wspierają rozwój technologii 5G czy elektromobilności.

– W młodości bardzo lubiłam fizykę i matematykę. Pamiętam, że podczas studiów na Uniwersytecie Illinois mój profesor uprzedzał, że w dzisiejsze nowoczesnych technologii nic nie jest łatwe. Tylko najlepsi mogą dotrzeć na sam szczyt i tam pozostać. To wtedy pomyślałam, że bardzo chciałabym

tam wejść i zostać na dłużej – mówiła o stawianiu sobie celów Hsu w rozmowie z azjatyckim „Forbesem”.

Sama przedsiębiorczyni powtarza często, że chce być inspiracją dla innych kobiet w Azji do tego, by nie bać się zaryzykować w biznesie.

Przejęcia i dotacje

Jej firma stara się dynamicznie rozwijać przez przejęcia. Największym był zakup w 2016 roku duńskiej firmy Topsil. Co ciekawe, ta miała także swoje zakłady w Polsce, ale w wyniku restrukturyzacji przeprowadzonej przez GlobalWafers spółkę Topsil Semiconductors (dawne Unitra-CEMAT) oficjalnie zamknięto kilka miesięcy temu.

Nagrodzona tytułem EY Przedsiębiorca Roku Hsu chciała też przejąć niemieckiego rywala – firmę Siltronic. Ostatecznie przez brak zgody niemieckiego rządu do transakcji nie doszło. Hsu stwierdziła więc, że zamiast kupować konkurenta, pieniądze zainwestuje w nowe zakłady.

Koszt 5 mld dolarów w amerykańskim Sherman powstaje najbardziej zaawansowana na świecie fabryka płytek krzemowych.

– Chcieliśmy wybrać miejsce, w którym energia nie jest w 100 proc. z węgla – przyznał Hsu w jednym z wywiadów.

GlobalWafers chce też skorzystać z rządowych dotacji przygotowanych przez administrację Joeego Bidena. Tzw. CHIPS Act ma dać miliardy dotacji, subsydiów i ulg w podatkach, które zachęca do inwestowania w rozwój procesorów w USA. Hsu przyznaje, że budowa fabryki w Stanach jest aż 5-krotnie droższa niż na Tajwanie, ale dotacje sprawiają, że koszty się równoważą.

Nie mierz siebie na podstawie tego, co osiągnąłeś. Oceniaj się na podstawie tego, gdzie możesz zająć dzięki swoim zdolnościom

DORIS HSU
EY Przedsiębiorca Roku

EY Przedsiębiorca Roku to międzynarodowy konkurs organizowany przez firmę doradczą EY w kilkudziesięciu krajach świata, także w Polsce. Po lokalnych finałach następnie w Monte Carlo odbywa się główna gala. Nasz kraj w tym roku reprezentował Paweł Jarski z firmy Elemental Holding zajmującej się odzyskiwaniem surowców ziem rzadkich z elektroniki.

– Paweł [był] bardzo, bardzo wysoko. Konkurencja była kosmiczna, a wybór niezwykle trudny – przekazał w mediach społecznościowych zeszłoroczny finalista, a tegoroczny członek jury Rafał Brzoska z Inpostu.

Aktualnie trwa nabór nowych kandydatów do uczestnictwa w polskiej edycji EY Przedsiębiorca Roku. Zgłoszenia od właścielek i właścicieli firm zbierane są do 30 czerwca. Wyborcza.biz jest patronem medialnym konkursu. ●

OGŁOSZENIA

Patronat [Wyborcza.biz](#) nad konkursem:



W konkursie EY Przedsiębiorca Roku już po raz 20. zostali wyróżnieni najlepsi polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie.

Partnerami 20. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku są:

- PKO Bank Polski
- Polski Fundusz Rozwoju
- Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie
- Wyborcza.biz
- Puls Biznesu
- TVN24 BiS

Więcej czytaj na:

[Wyborcza.biz/przedsiębiorcaroku](#)

34256632

Autodonos Beylina

Uległem wpływom Putina

Beylin



Komisja ds. rosyjskich wpływów, Warszawa, Ruski Zaulek 1/3.

Pragnę donieść powstającej komisji weryfikacyjnej, że zgodnie z wykładnią PiS, od lat pozostaję pod wpływem Rosji i działam na rzecz Putina.

Przede wszystkim uważam rząd PiS za polską plagę i chciałbym wymieść go z naszego kraju. A przecież, jak przypomniał niedawno rzecznik prasowy rządu Piotr Müller, „Moskwie zależy na tym, żeby tego typu rządy jak PiS w Polsce nie mogły dalej rządzić” (TVN 24). Moje współnictwo z Putinem jest więc w tej kwestii niewątpliwe.

Opowiadałem się również za ścisłą integracją Polski z UE, co też wskazuje na moją proputinowską orientację. Bo jak zdiagnozował choćby minister Czarnek, w Unii „wpływy rosyjskie są gigantyczne” (za portalem Wpolityce.pl). Doprecyzował tę diagnozę wiceprezes PiS Antoni Macierewicz, stwierdzając na Twitterze: prokremlowska jest zwłaszcza Komisja Europejska i należy ją rozwiązać.

Według obu tych polityków, putinizmu Unii dowodzi jej sprzeciw wobec „lex Tusk”, czyli komisji weryfikacyjnej. Ja też się jej sprzeciwiam, widząc w niej narzędzie delegalizacji opozycji i konfiskaty wyborów na rzecz partii rządzącej. Stoję więc po stronie zadowolonych ludzi Kremla.

Dlatego nieraz ganiłem ideowe sojusze państwa PiS ze skrajną prawicą europejską, życzącą Putinowi. Nie rozumiałem bowiem, że PiS, chcąc wspólnie z tymi formacjami zniszczyć Unię, pragnie oczyścić Europę z wpływów kremlowskich.

Niepokoi mnie sprzedaż Lotosu saudyjskiej spółce Saudi Aramco i węgierskiemu MOL-owi, firmom zależnym od państw kolaborujących z Rosją. Według odpowiedzialnego za tę transakcję szefa PKN Orlen Daniela Obajtka: kto atakuje nasz „narodowy koncern”, jest „bezwstydny, otwartym ambasadorem Putina” (rozmowa w tygodniku „Sieci”).

Wspieram też walkę o prawa kobiet i równouprawnienie LGBT+, co demaskuje, jak kompetentnie tłumaczą

czą czołowi politycy PiS, moje związki z bolszewicko-neomarksistowską, czyli rosyjską z ducha, rewolucją mającą zniszczyć polski naród ku chwale Putina.

Sprzymam również Putinowi, popierając organizacje niosące pomoc uchodźcom i uchodźczyniom na granicy polsko-białoruskiej. Uważam za zbrodnię to, że na tej granicy państwo PiS skazuje te osoby, w tym dzieci i kobiety, na choroby, cierpienia i śmierć – tak dochodzi do głosu moje kremlowskie sumienie. Bo, zgodnie ze słuszną linią naszej władzy, kto ratuje życie bliźnich w potrzebie, ten wysługuje się Łukaszenko i Putinowi.

A co najgorsze, mój małostkowy kremlowski rozum oburza się, że szacowna komisja, do której się zwracam, ma karać rozmaite osoby za to, że nie uległy wpływom PiS, a nie za to, że podlegają wpływom Rosji. A przecież, jak stale powtarza PiS, oba te cele są tożsame. Bo Polska jest dziś jednym z najbardziej demokratycznych państw Europy – tak twierdzi Jarosław Kaczyński, a co mówi Najja-

śniejszy Prezes, zawsze jest prawdą. Kto więc działa przeciw PiS lub choćby narusza spokój Kaczyńskiego, ten chce zburzyć polską demokrację, czyli jest poputczykiem Putina.

Mojego prorosyjskiego nastawienia nie tłumaczy to, że wraz ze mną podzielają go miliony Polaków. Pokazuje to tylko, że komisja weryfikacyjna stoi przed heroicznym, acz koniecznym zadaniem: powinna ukarać z grubsza pół narodu.

A początek jej działań jest oczywisty. Jak światło uznał (w TVP Info) wiceminister rolnictwa Janusz Kowalski z partii Ziobry, marsz 4 czerwca, w którym, przynajmniej, uczestniczyłem, był „marszem przeciw deputinizacji” Polski. Trzeba więc najpierw wezwać przed komisję wszystkie te osoby, które wzięły w nim udział; mniej więcej pół miliona rosyjskich dusz.

PS Komisja weryfikacyjna nie ma jeszcze stałego adresu. Słyszałem jednak, że umieści się nieopodal siedziby rządu, w Ruskim Zaulku. Tam też kieruję mój autodonos. ●

Marek Beylin

Recenzja

Kościół – czy jest jeszcze o czym rozmawiać?

Dostatni OP

Zmarły niedawno Paweł Smoleński mawiał, że to dobrze, gdy ludzie czas na rozmowę tracą. Tutaj mamy 16 rozmów. „O prawdziwym Kościele” – głosi podtytuł tej książki. Te rozmowy ks. Kazimierza Sowy i osoby rozmówców mnie zaskoczyły. Wielu z nich znam osobiście, z niektórymi się przyjaźnię. Kompetencje rozmówców, ale też często ich świadectwo, a także przemyślenia są świeże, inspirujące, dające ogłód spraw Kościoła. Są mozaiką, która układa się w obraz, bez wątplenia nie radosny, ale prawdziwy. Miejscami groteskowy, ale trzymający się najważniejszych tematów, które sam dostrzegam jako kluczowe do prowadzenia takiej dyskusji o Kościele dziś w Polsce.

Ktoś zapyta, może i wielu moich przyjaciół: o czym tu jeszcze rozmawiać? Są tacy, którzy mówią: zaorać i już. Lecz ten typ reakcji jest mi obcy. Część z nas jest w Kościele. Kościół jest częścią naszej historii, czy tego chcemy, czy nie, także teraźniejszości i przyszłości.

Rozmówcy ks. Sowy są ciekawie dobrani. Reprezentują dziedziny swoich kompetencji lub sami, poprzez swoje życiorysy dotykają tkanki życia chrześcijańskiego. Profesor Mikolejko mówi o „religii smoleńskiej” i zastanawia się, czy możliwe jest połączenie demokracji, liberalizmu z byciem człowiekiem religijnym. Marcin Dzierżanowski mówi: „Gej już do Kościoła nie przychodzi”, tymczasem świadectwo księdza geja Łukasza Kachnowicza pokazuje, jak Kościół polski nie radzi sobie zupełnie z problemem ludzi innej orientacji płciowej niż heteroseksualna. Michał Rusinek odnosi się do języka, a raczej nowomowy i powiedziałbym belkotu, który spływa z ambony i wypowiedzi duchownych, z biskupami włącznie. A może przede wszystkim. Mówi o braku komunikacji i braku dobrych kazań. Ks. prof. Andrzej Kobylański prowadzi refleksję na temat religijności fideistycznej, zabobonnej i magicznej.

Monika Białkowska mówi, że będzie bolało Kościół w najbliższym czasie odzieranie ze złudzeń. Jednym ze złudzeń jest nieodrobiona tak naprawdę lekcja Jana Pawła II. Ks. Sowa py-

ta, dlaczego papież Franciszek, Benedykt i wcześniej Jan Paweł II byli niezrozumiani w Polsce. O JP II mówi: „Też go nie rozumieli. Wiedzieli, że kiedy robi pauzę, trzeba klaskać. Nie sądzę, że tłumy wychodziły z jego mszy, wynosząc dla siebie choć jeden ważny cytat, o masowym czytaniu encyklik nie wspominam”.

W książce jest też mowa o pedofilii w Kościele, o jej ukrywaniu. Jest o roli finansów i pieniędzy, dóbr i majątku. O polityce i jej nadmiarze wśród ludzi Kościoła. Jest o wychowaniu dzieci, ludzi młodych, których już dziś niewiele inspiruje chrześcijaństwo.

Rozmowy te nie są radosne, ale są rzeczowe. Skłaniają do myślenia i wyrobienia sobie spokojnego zdania o stanie polskiego chrześcijaństwa i Kościoła Rzymskokatolickiego A.D. 2023. Rozmowy są spokojne, bez fajerwerków antyklerykalno-maniackich. I dlatego są tak wstrząsające, bo z perspektywy życiowej i z wnętrza Kościoła pokazują, że ma on problem ze sobą samym. Mnie, 60-letniemu mężczyźnie, od 40 lat będącemu w zakonie dominikanów, ta książka uświadamia,

że jesteśmy w czarnej dziurze. Innym, mniej zaangażowanym w chrześcijaństwo, rozmowy te ukazują, z czym sobie Kościół nie daje u nas rady i dlaczego. Językiem publicystycznej rozmowy zostają ukazane problemy, które same nie znikną z naszego horyzontu.

Jestem tą książką pozytywnie zaskoczony. Zaskoczyło mnie, że ks. Sowa znalazł klucz do opisu tego, co tak trudno opisać w sposób wolny od uprzedzeń i rzeczowy. To powinna być lektura obowiązkowa dla każdego, kto o Kościele się wypowiada publicznie. A może przede wszystkim lektura dla biskupów, księży – choć tu nie mam złudzeń. Ale trochę pozostaję przy nadziei.

Czytajmy mądre książki, bo tylko taka strata czasu ma sens. ●

Tomasz Dostatni OP



Kazimierz Sowa

Niewierni wierni. Rozmowy o prawdziwym Kościele

Wielka Literatura 2023



**MIEJSCE, W KTÓRYM
TWOJE EMOCJE SĄ NAJWAŻNIEJSZE**

wysokieobcasy.pl/zyclepiej



ANNA CYKLIŃSKA
psycholożka, autorka książki
„Przewodnik po emocjach”

Służba zdrowia

Tak Polska kroczy śladem Irlandii

deBurca

Gdy polski minister zdrowia oznajmił, że na uczelniach będzie czekało na przyszłych lekarzy 11 tys. miejsc, przypomniała mi się Irlandia w roku 2007, kiedy ówczesny rząd obiecał zalać służbę zdrowia 2 tys. nowych specjalistów – a wszystko to, by utrzyć no

sa irlandzkiej elicie medycznej. Zbliżały się wybory i rządząca koalicja Fianna Fáil oraz Postępowych Demokratów potrzebowała wroga, na którym mogło się skupić oburzenie wyborców. W mediach pojawiły się opowieści o pasożytujących na pie

niądach podatnika, niesumiennych lekarzach, którzy w ciągu roku zarabiali więcej niż zwykły człowiek przez całe życie. Jak można się było spodziewać, wybory w maju 2007 r. wygrała rządząca koalicja, również dzięki obietnicy zreformowania służby zdrowia. W lutym 2008 r. rząd zawarł porozumienie z lekarzami: specjaliści mieli pracować 37 godzin tygodniowo, za co mieli otrzymywać między 220 a 250 tys. euro rocznie, czyli trzykrotnie więcej niż specjaliści brytyjscy, 50 proc. więcej niż we Francji i 80 proc. więcej niż w Niemczech.

A zapowiedź pojawienia się 2 tys. nowych specjalistów? Nigdy się nie zmaterializowała. Przez ostatnie 20 lat w irlandzkim systemie stale brakowało 700 specjalistów. Sytuacja ta dodatkowo wzmocniła pozycję kilkuset lekarzy na wierzchołku piramidy i uczyniła ich ludźmi naprawdę zamożnymi.

Tzw. reforma, którą przeprowadził rząd irlandzki, okazała się zwykłym chwytym przedwyborczym, który miał katastrofalne skutki: umocnił mianowicie dwukastowy system, w którym pacjenci prywatni okazywali się ważniejsi niż pacjenci publiczni. Gdybyście przypadkiem nie wiedzieli: Irlandia jest obecnie jedynym unijnym krajem, gdzie nie istnieje powszechne ubezpieczenie w zakresie podstawowej opieki medycznej.

A teraz przenieśmy się w czasie o 16 lat do Polski. Na horyzoncie mamy wybory i rząd, który przyrzeka, że sprowadzi medyków do parteru. Metoda działania jest nieskomplikowana: odkręci się kran z lekarzami. W tym roku zobaczymy w systemie 11 tys. przyszłych lekarzy, czyli 78 proc. więcej niż w roku 2015 i 17 proc. więcej niż w 2022. Większa liczba lekarzy przekłada się na mocniejszą pozycję negocjacyjną rządu oraz – teoretycz-

nie – na mniejsze braki personelu. Pomysł taki wielu obserwatorom może się wydać sensowny.

Jeśli jednak przyjrzymy się bliżej, zobaczymy jasno, że odpowiedź rządu na braki w służbie zdrowia jest destrukcyjna. 11 tys. nowych absolwentów kierunków medycznych pompowanych corocznie do systemu wymaga inwestycji infrastrukturalnych oraz przestrzegania standardów, których rząd PiS nie egzekwuje z przesadną sumiennością od uczelni otwierających po raz pierwszy kierunki lekarskie.

Dziś nawet państwowe uniwersytety medyczne mają problem z organizacją zajęć zwiększonej liczby studentów. Brakuje zaplecza i kadry. Nie ma szpitali klinicznych. Nie ma infrastruktury do dalszego kształcenia, co każe zapytać, jakie możliwości użyskania specjalizacji będą miały wspomniane zastępy młodych lekarzy.

I tak, zamiast zorganizować sobie lepszy system ochrony zdrowia, Polska zmierzy się z wielką liczbą marnie wykształconych lekarzy, których możliwości rozwoju zawodowego będą nader ograniczone. W efekcie powstanie system dwóch klas ze specjalistami w klasie wyższej, którym pozy-

cja pozwoli na dyktowanie warunków, oraz klasą lekarzy z utrudnionym dostępem do specjalizacji, potraktowaną przez system jak mięso armatnie. Dla nich możliwości rozwoju zawodowego okażą się praktycznie zablokowane, wyjadą zatem za granicę lub porzucą ten zawód.

Postawa PiS, tzn. przyznanie pierwszeństwa ilości przed jakością, wywołuje poważne wątpliwości i niesie ze sobą dalekosiężne konsekwencje. Więcej słabo wykształconych lekarzy to w najlepszym przypadku ryzykowny eksperyment. To ruch niewiele różniący się od działań rządu irlandzkiego: rozwiązać problem przy pomocy posunięć, które nie mogą przynieść dobrych skutków, a następnie obarczyć lekarzy odpowiedzialnością za porażkę.

Zapraszając młodych ludzi do uczestniczenia w pisowskim spektaklu nieumiejętności podejmowania decyzji strategicznych, ryzykujemy, że polski system ochrony zdrowia zostanie zdegradowany do poziomu irlandzkiego.

Jest to ukryta prywatyzacja – za lat 10 staniemy przed wyborem, który będzie prosty i brutalny: lecz się prywatnie albo giń. ●

Peadar de Burca

Tłum.: **A.L.**

Wtorkowa Środa

Jaki interes ma PiS w wyludnianiu Polski?

Środa



Ponad 200 lat temu księżniczka Charlotta Augusta, wnuczka Jerzego IV i żona Leopolda I, króla Belgii, zaczęła rodzić. Opiekę nad ciężarną sprawowało trzech królewskich lekarzy. Dwudziestoletnia księżniczka rodziła... 50 godzin. Urodziła martwe dziecko i po kilku kolejnych godzinach zmarła.

Lekarze w czasie jej męczarni obserwowali, pocieszali, odbywali regularne konsylia, lecz nie działali (choć kleszcze były już znane). Uznali bowiem, że trzeba się zdać na siły Natury i wolę Boga.

Czy coś się zmieniło od tamtych czasów? Mnóstwo. Otóż w cywilizowanym świecie rozwinęła się medycyna (niezależna od wiary), wiedza o higienie i rozwoju płodu (niezależna od „nauki” św. Tomasza), rozwinęły się umiejętności ginekologiczne, narzędzia, a przede wszystkim świadomość auto-

nomii i godności pacjenta. To znaczy przekonanie, że pacjent nie jest rzeczą, a kobieta nie jest boską próbówką.

Wiele się zmieniło... Ale nie w Polsce. Mamy kolejne przypadki śmierci lub poważnego zagrożenia życia kobiet przy bierności lekarzy, którzy zdają się – jak ich koledzy sprzed 200 lat – na „siły Natury” i „wolę Boga”, ale również, co jest pewnym polskim novum, na dyktat ideologiczny upartyjnionej administracji szpitala oraz na wolę Naszego Papieża – żarliwego obrońcy nienarodzonych, który szanował wyłącznie rodzące dziewczęce. Konkretnie jedną.

Gdyby historia pani Doroty z Nowego Targu była jedyna, gdyby przesady religijne i ideologiczne poddaństwo (cynizm?) były czymś rzadkim w instytucjach publicznych, gdyby bierność lekarzy była czymś niezwiązanym z polityką i (uzasadnionym skądinąd) strachem o posadę, moglibyśmy powiedzieć: tragiczny wypadek. Jed-

nak nie jest to tylko tragiczny wypadek. To już niemal tragiczna rutyna.

Warto zwrócić uwagę, że kilka miesięcy po śmierci księżniczki Charlotty jeden z jej lekarzy, zżerany wyrzutami sumienia, popełnił samobójstwo. Polscy ginekolodzy napisali natomiast oświadczenie, w którym gniewnie sprzeciwiają się burzeniu ich autorytetu, twierdząc, że jakiegokolwiek formy oskarżeń niszczą relacje pacjent – lekarz i wpływają negatywnie na efekty leczenia.

To dość niezwykle, że z nauczania Jana Pawła II większość pamięta, że potępiał aborcję, ale nie wie, że kazał również używać swojego sumienia. Jednak sumienie wielu lekarzy wypowiada się wyłącznie w przypadku odmowy aborcji lub interwencji medycznej przy ciąży zagrażającej życiu kobiet. Wiadomo, że już św. Tomasz, a nie tylko prezes Kaczyński, twierdził, że kobiety są grzeszne, a płód niewinny.

I tak sobie tylko myślę, jaki cel ma PiS i bardziej zaciętrzewione ideologiczne przystawki w wyludnianiu Polski? Bo rodzenie dzieci staje się dziś wielkim ryzykiem, na które coraz mniej kobiet będzie się decydować. Czy chodzi o jakąś taktykę wyborczą (PiS boi się, że opozycja się rozmnoży?), czy większą sprawność menedżerską (mniejszymi krajami małym ludziom lepiej się zarządza?), czy jest to jakiś akt zbiorowego samobójstwa, bo PiS, przeczuwając klęskę, nie chce, by naród nadal istniał? Czy też o to, że tylko dziewczęce mają rodzić? ●

Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji



WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

Sygnatura akt I Ns 1139/22

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi - Widzewa w Łodzi, Wydział I Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygnaturze akt I Ns 1139/22 w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku po Katarzynie Małgorzacie Szczesniak, z domu Kamińskiej, córce Jerzego i Teresy Stanisławy, z domu Kolaszińskiej, ostatnio mającej zwykle miejsce pobytu w Łodzi przy ulicy Maćka z Bogdańca 5/9, zmarłej 22 marca 2022 roku w Łodzi.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Łodzi - Widzewa w Łodzi w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku.

Sygn. akt I Ns 1234/21

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi - Widzewa w Łodzi, Wydział I Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt I Ns 1234/21 o stwierdzenie nabycia spadku po Sebastianie Statecznym, synu Czesława i Aliny z domu Skomra, ostatnio zamieszkałemu przy ul. Mieszczańskiej 15/39 w Łodzi, zmarłego dnia 1 listopada 2020 roku w Łodzi.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Łodzi - Widzewa w Łodzi w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

Sąd Rejonowy Lublin-Zachód w Lublinie VIII Wydział Cywilny postanowieniem z dnia 28 kwietnia 2023 r. wydanym w sprawie VIII Ns 757/21 z wniosku Haliny Nowak z udziałem Wiesława Nowaka, Marzeny Kulbaki, Mariana Kozaka, Stefana Kozaka, Barbary Kozak, Rafała Szczęsnego, Edyty Bocian, Moniki Huneke, Wojciecha Szczęsnego, Anieli Klechy, Danuty Borowiec o zasiedzenie,

ogłasza iż:

Sąd Rejonowy Lublin – Zachód w Lublinie prowadzi postępowanie w sprawie o sygn. akt VIII Ns 757/21 z wniosku Haliny Nowak o stwierdzenie nabycia przez Halinę Nowak i Wiesława Nowaka w drodze zasiedzenia, na zasadzie małżeńskiej wspólności majątkowej, udziału w wysokości 96/120 części we własności zabudowanej nieruchomości gruntowej, położonej w Lublinie przy ul. Sosnowej 36a, o-powierzchni 0,0061 ha.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych Piotra Staniaka, by w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawo własności do przedmiotowej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

Przed Sądem Rejonowym w Łomży I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie I Ns 170/23 z wniosku Janiny Przybylskiej o stwierdzenie nabycia własności przez zasiedzenie nieruchomości w postaci działek o nr: 181 i 323 o łącznej powierzchni 0,9220 ha położonych we wsi Lachowo, gm. Kolno.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Łomży, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

Nowa książka Adama Leszczyńskiego

UJARZMIĆ
CHŁOPA

– Konserwatyści zawsze będą grozić, że w wyniku reform – zmniejszenia czasu pracy, przedłużenia urlopów, zwiększenia podatków dla najbogatszych – nastąpi krach i Polska się zawali.

Wojciech Szot

Iego „Ludowa historia Polski” stała się jedną z najważniejszych książek umożliwiających nowe spojrzenie na polską historię. W ukazujących się właśnie „Obrońcach pańszczyzny” Adam Leszczyński przygląda się sporowi wokół uwłaszczenia chłopów.

Czy chłop potęgą jest i można mu dać wolność? Czy raczej bez pańskiego bicia nad sobą zetraci się w hulankach? Tę książkę czyta się tak, jakby dotyczyła nie tylko wieku XIX i wcześniejszych, ale także XXI.

ROZMOWA Z
ADAMEM LESZCZYŃSKIM*
socjologiem, historykiem

WOJCIECH SZOT: W „Obrońcach pańszczyzny” pokazujesz spór o zniesienie pańszczyzny między konserwatystami a demokratami. Czy coś poza poglądami w ogóle ich różniło od siebie?
ADAM LESZCZYŃSKI: Konserwatyści byli właściwie wyłącznie ziemianami. Jasno widzieli własny interes materialny – chcieli utrzymać pańszczyznę, bo była dla nich korzystna. Czołowy konserwatywny ideolog Tomasz Potocki pisał wprost, że „gwałtowne zniesienie pańszczyzny bez wynagrodzenia musiałoby, chwilowo przynajmniej, znacznie umniejszyć intraty”.

Pozostałe argumenty za pańszczyzną – moralne, historyczne, z „prawa naturalnego” – przy tym blakły?
– Oczywiście wielu z nich było przekonanych, że hierarchia społeczna, w której – w końcu nie z ich winy – znaleźli się na samym szczycie, jest czymś naturalnym. A skoro jest naturalna, nie może ulec zmianie.

Intrygujące, że nie byli zbyt wierzący. Powoływali się na Boga jako stwórcę tego naturalnego porządku, ale były to raczej retoryczne zwroty. W porównaniu z Anglikami czy Amerykanami piszącymi w obronie niewolnictwa, którzy o Bogu mówili cały czas, Polacy wypadają bardzo ateistycznie. Częściej odwoływali się do argumentacji praktycznej: utraty majątków, wizji bankructwa kraju, po zniesieniu pańszczyzny czy wprowadzenia komunizmu.

Przez kogo? Przez cara?

– To rzeczywiście kuriozalne, ale potrafili o to oskarżać cara czy cesarza, którzy ograniczali ich władzę nad chłopami.

A kim byli demokraci?

– W literaturze opisuje się ich jako fantastów, naiwnych marzycieli, niezdarnych organizatorów nieudanych spisków – co akurat jest bliskie prawdy – ale też wrogów społecznego porządku. Im dłużej pracowałem nad książką, tym bardziej ich podziwiałem. Byli zmuszeni – przez swoje poglądy – odciąć się od społeczności, w której wyrosli. Musieli być idealistami, ludźmi szlachetnymi, wyobrażającymi sobie inną Polskę, taką, w której panuje równość – oczywiście pojmowana też inaczej niż dzisiaj. Polscy demokraci ryzykowali status społeczny, majątek, często życie. Nic dziwnego, że byli nieliczni.

Jak Edward Dembowski, który w 1846 r. znalazł się wśród organizatorów powstania krakowskiego.

– Syn konserwatywnego szlachcica, z bardzo zamożnej rodziny. W imię idei poświęcił wszystko – status, bezpieczeństwo, w końcu życie. Zginął w ostrzale procesji patriotycznej w lutym 1846 r., podczas powstania.

Zanim jednak doszło do powstania krakowskiego, rabacji i zniesienia pańszczyzny we wszystkich zaborach, przez prawie sto lat trwała dyskusja o uwłaszczeniu chłopów.

– Pierwszy jej etap zaczął się już w latach 60. XVIII w., gdy sejm wprowadził zakaz karania śmiercią własnych chłopów bez wyroku sądowego. Jest niejasne, na ile ten zakaz był egzekwowany. Już wtedy pisano, że procedura, która prowadziłaby do skazania szlachcica za zabójstwo swojego chłopą poddanego, była w zasadzie martwa.

Przyjmuję jednak ten moment za symboliczny początek reform stosunków między właścicielami i chłopami. Trwa on przez ostatnie trzy dekady istnienia I Rzeczypospolitej i przenosi się do zaborów.

Drugi etap zaczyna się w 1807 r., kiedy konstytucja Księstwa Warszawskiego nadaje chłopom wolność osobistą. To etap, na którym wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że trzeba będzie coś z tymi stosunkami społecznymi zrobić, ale nie ma zgody co do rozwiązań. Długi czas zdecydowaną przewagę mieli konserwatyści podzieleni na dwa obozy – radykalny i umiarkowany.

Pierwszy był za tym, by niczego nie zmieniać. Drugi wiedział, że zmiana jest nieunikniona, ale próbował oddalić ją w czasie. I tu pojawia się fascynujący zestaw argumentów, takich jak ten, że „nasi” chłopci są niedojrzali, więc trzeba najpierw ich wychować i stopniowo przyzwyczajać do wolności.

• „Powrót z pola”, obraz Adama Kazimierza Ciemniewskiego z 1895 r.

FOT. DOMENA
PUBLICZNA



Trochę jak oswajanie psa.

– Często zresztą porównywano chłopów do bydła czy „dzikich”, których trzeba „uczłowieczyć”. Inna strategia polegała na dopisywaniu dodatkowych warunków ekonomicznych, które miałyby spełnić chłop albo państwo. W skrócie – zgodzimy się, ale niech ktoś nam za to zapłaci. A najlepiej w odległej przyszłości.

„Jestem za równością, ale...”

– Oni chętnie pisali na przykład o chłopskiej własności. Diabeł tkwił jednak w szczegółach. Do uwłaszczenia dopisywano pomysły, by chłopci nie mogli sprzedać ziemi, podzielić jej czy zaciągać długów pod zastaw. Albo żeby płacili czynsz, który czasem przekraczał wartość pracy pańszczyźnianej.

W zaborze pruskim władze przeprowadziły uwłaszczenie najszybciej, najsprawniej i też w sposób budzący najmniejszy sprzeciw. W Królestwie i Galicji było inaczej, reformy przeprowadzono szybko, chaotycznie i po wielkich wstrząsach społecznych.

Przełomowym momentem była rzeź szlachty w Galicji w 1846 r. To był szok. Dlaczego? Bo szlachta naprawdę czasem wierzyła, że chłopci ją kochają.

Byli aż tak naiwni?

– Wydaje mi się, że wielu z nich wierzyło w ten mit. Oczywiście często mówio-

no to na pokaz, w publicystyce. W prywatnych listach niekiedy pisali, że chłopci ich nienawidzą. W 1846 r. mit runął. Wtedy szlachta zaczyna, mając świadomość konieczności zmian, próbować ugrać dla siebie jak najwięcej. Mimo tragedii, która przed chwilą miała miejsce.

Publicystyka konserwatywna była niezwykle elastyczna. Jej twórcy potrafili bardzo zgrabnie przesunąć się na nowe pozycje, recyklingując te same argumenty. Świetnie potrafili dostosować je do nowych okoliczności.

Tym, co uderzyło mnie w trakcie lektury „Obrońców pańszczyzny”, było poczucie, jak niewiele się zmieniło mimo upływu lat.

– Właśnie o tym to jest książka. O strukturze myślenia konserwatywnego, strukturze protestu przeciwko każdej progresywnej zmianie. Argumenty brzmią znajomo.

W optyce konserwatywnej wolność ludzi innych niż my sami zwiastuje katastrofę. Chłopom nie można dać ziemi na własność, bo ją przepiją i zastawią. Pracownik zawsze jest leniwy, pracuje tylko pod przymusem, trzeba go kontrolować, by nie kradł.

Obroncy pańszczyzny mówili, że po jej zniesieniu nadejdzie komunizm i klęska cywilizacyjna, a w finale wszyscy będą wychudzeni snuć się w łachmanach po opustoszałym świecie. I wcale nie myślano tu o chłopach.

Jan Franciszek Kołosowski, działacz przez wiele lat będący na emigracji, utożsamiał dobrobyt panów z dobrobytem kraju. Ignacy Stawiański pisał, że „korzyści właściciela” są „korzyściami krajowej powszechności”. Choć wiadomo, że nie każdy krajan z nich korzystał.

To przypomina dzisiejsze tezy, że kondycja wielkiego biznesu automatycznie przekłada się na zamożność wszystkich obywateli. Wciąż jesteśmy przekonani, że to, co robią zarządy firm, to właściwie opie-



Obrońcy pańszczyzny mówili, że po jej zniesieniu nadejdzie komunizm i klęska cywilizacyjna, a w finale wszyscy będą wychudzeni snuć się w łachmanach po opustoszałym świecie. I wcale nie myślano tu o chłopach



Adam
Leszczyński

**Obrońcy
pańszczyzny**
Wydawnictwo
Krytyki Poli-
tycznej
Warszawa
2023

ka nad nami, a nie czerpanie zysków z naszej pracy.

– Ten argument powtarza się bardzo często. Czasem w postaci wręcz skrajnej, gdy niektórzy piszą, że pańszczyżniany los jest złejszy od losu ziemianina. Józef Gołuchowski, ultrakonserwatywny filozof i romantyk, pisze, że właściciel jest „kariatydą gospodarstwa krajowego”, a zarządzanie majątkiem to „realne stany męki”.

Ubawilem się, czytając ten fragment.

– Praca nad tą książką chwilami była rzeczywiście zabawna. A jednocześnie pełna grozy, bo łatwo sobie uświadomić, kim był chłop dla konserwatywnego ziemianina. Skoro chłop niczego nie ryzykuje, wszystko musi mu zapewnić właściciel. Chłop to duże dziecko, niesamodzielne, które nie umie planować. Woli umrzeć, niż pracować! Były to kopie argumentów amerykańskich właścicieli niewolników.

Jeden z ziemian z Galicji – anonimowy – pisał, że po zniesieniu pańszczyzny chłopci w jego okolicy „puchną, umierają z głodu, a jednak robić nie chcą nawet za bajeczne ceny i nigdy ich byt za mej pamięci nie był nędzniejszym”. Inny pisał, że warstwa uprzywilejowana znalazła się „na łasce dawnego swego niewolnika zuchwale stawiającego jej czoło”.

Franciszek Morawski, minister wojny w rządzie powstańczym Królestwa Polskiego w 1831 r., pisał o chłopach: „Hotentoty z postaci, bydło z obyczajów i ciemności”.

Jeśli to wszystko połączyć ze sobą, objawia się przed nami postać, której funkcjonalny sens sprowadza się wyłącznie do podporządkowania, która nie jest zdolna do samodzielnej egzystencji. W interesie społecznym trzeba kogoś takiego ujarznić. Tu możemy wprowadzić argument „z naturalnej hierarchii”. Starsza jego wersja mówiła: „Bóg mi dał tych chłopów, sprawa załatwiona”. Nowsza, z XIX w., głosiła przekonanie o tym, że społeczeństwa działają na zasadzie komplementarnej – jedni muszą rządzić, a drudzy być rządzonymi. Tak po prostu jest. Nie możemy walczyć z naturą.

A co z tymi, którzy stają po jego stronie?

– To agenci, którzy w interesie obcych mocarstw kierują nas ku katastrofie. Albo idioci. Repertuar obelg jest obszerny. Moja ulubiona to „ludzie abstrakcyjni”, którzy „za stolikami siedzą”.

Warto przyjrzeć się temu pierwszemu argumentowi, bo on nie uległ zmianie do dziś. Inspirowani przez obcych liberalowie sami stają się oby-

mi, których trzeba pokonać. W okolicach rzezi galicyjskiej wielokrotnie pisze się, że demokraci i zaborcy działają ręką w rękę przeciw polskim konserwatystom, którzy oczywiście są jedynymi prawdziwymi Polakami.

Dzisiaj liberalowie to pacholki Kremla.

– To diabelski pakt. A z szatanem nie można iść na kompromis. Więcej tu o diable niż o Bogu.

Tuż za progiem na naszych ziemiach czekała rewolucja przemysłowa. Jak ona wpłynęła na ich myślenie?

– Spróbujmy przez chwilę być wobec nich pełni empatii. Przed nimi rzeczywiście były trudne czasy. Biznes – nawet z pańszczyzną – szedł coraz gorzej. Ale ziemianie nie widzieli dla siebie drogi ucieczki. Poza garstką najbogatszej magnaterii większość ziemian nie miała kapitału, który był potrzebny, by zainwestować w przemysł. To była opcja tylko dla najbogatszych, którzy mieli gotówkę i dostęp do kredytów.

Fabrykantów zresztą ziemianie też nie znosili. Wspomniany już Morawski pisał w 1848 r., że fabrykant nie ma żadnych obowiązków wobec swoich pracowników. Płaci pensję i nic go nie obchodzi, czy robotnik ma co jeść i gdzie mieszkać. A dziedzic musi mu to wszystko zapewnić. To kto jest tym dobrym? Komu jest lepiej?

Niezwykła jest ich skłonność do użalania się. Mimo że są na szczycie ówczesnej hierarchii i poza zaborcami nikt nie ma więcej władzy od nich, to wciąż piszą, że są biedni, wyzyskiwani, bez pieniędzy... Ta skłonność do narzekania na swój los przypomina współczesnych biznesmenów.

A na ile istotne było to, że rewolucja przemysłowa przyszła do nas z Zachodu?

– Niezwykłe. Nasi ziemianie poświęcali tyle uwagi temu, co na Zachodzie się o nich mówi, że graniczyło to z obsesją. Uważnie tropili poświęcone sobie wzmianki w zachodnich gazetach.

Szkalowano ich przecież – prasa ciągle przypominała, że polska szlachta żyje z niewolnictwa. To obrażało polskiego szlachcica, który we własnym mniemaniu był nie właścicielem niewolników, ale dobrotliwym rodzicem chłopów.

A jednak i im czasem wymyknęło się to, co naprawdę myślą. Tomasz Potocki, proponując bardzo ograniczoną reformę pańszczyzny, zauważał, że bez

reform ziemianin zamienia się w „prostego poganiacza niewolników”.

Gospodarstwo ziemiańskie w optyce konserwatywnej było jak wielka, rozszerzona rodzina. Obrońca pańszczyzny postrzegał siebie jako kogoś na wzór Boga Ojca – sprawiedliwego, dobrotliwego, surowego, gdy trzeba, rozdzielającego dobra i łaski. Dziedziczka była zaś jak Matka Boska – wspomógł-cielka, orędowniczka chłopskiej sprawy, czczona przez gmin.

Kim byli zatem chłopci? Dziećmi, niedorosłymi, którzy muszą okazywać rodzicom szacunek i oddawać należne posłuszeństwo. Jest wiele tekstów opisujących, że chłopci mają się świetnie dzięki temu, że żyją w prymitywnych warunkach. Dzięki nędzy są zdrowi i krzepcy. Nie wiedzą, że żyją w nędzy, więc są szczęśliwi.

To jak wobec tego wszystkiego demokraci mieli wprowadzić reformę?

– Narzucić ją. Demokratycznie oczywiście. Demokratyczna większość – gdy już się utworzy – nie może się przemawiać konserwatywną mniejszością. W momencie, gdy właściciele ziemscy, obrońcy pańszczyzny przestali być dominującą siłą społeczną, przegrali. Jeszcze na sejmie powstańczym w 1831 r. wygrali, odrzucono kwestię uwłaszczenia chłopów w dobrach prywatnych. Ale już rząd powstańczy podczas powstania styczniowego jako jeden z pierwszych aktów ogłosił dekret uwłaszczeniowy.

Morał tej historii jest taki, że każda progresywna zmiana uruchamia te same strategie oporu. Konserwatyści zawsze będą grozić, że w wyniku reform – zmniejszenia czasu pracy, przedłużenia urlopów, zwiększenia podatków dla najbogatszych – nastąpi krach i Polska się zawali. Konserwatyści w takich sytuacjach natychmiast stają się rzecznikami interesów „zwykłego człowieka” i mówią: „Ja jako bogaty stracę, ale sobie poradzę, ale ty, prosty człowieku? Nie, ty potrzebujesz naszej ochrony, bo sobie nie poradzisz”.

Liberalna zmiana jest widziana jako zamach na naturalny porządek, na „odwieczny” podział, w którym każdy ma jakąś funkcję w społeczeństwie – jedni radzą, drudzy słuchają. Jeśli ten patriarchalny porządek się rozbije, to wszystko się posypie. Kim będziemy bez tego?

Ludźmi bez tożsamości. Tak jakby tożsamość miała swoje bezpośrednie źródło we władzy ojca.

– Józef Jan Lipiński pisał: „Dla nas nie może być zasada ani pruska ile błędna – ani austriacka ile nieodpowiednia – dla nas trzeba zasady jasności dnia i nocy, a czerstwości słowiańskiej, zasady uświęcającej prawo własności i wszelkie cnoty towarzyskie”. Patriarchalny porządek to coś immanentnie nasze, słowiańskiego. I musimy tego bronić. To, że te argumenty po dziesiątkach lat wyglądają wciąż tak samo, jest nawet trochę zabawne. Ale przede wszystkim straszne. ●

*Adam Leszczyński

• Historyk, socjolog, profesor na Uniwersytecie SWPS. W latach 1994-2017 związany z „Wyborczą”, dziś z OKO.press. Autor m.in. głośnej „Ludowej historii Polski”, a także książek: „No dno po prostu jest Polska. Dlaczego Polacy tak bardzo nie lubią swojego kraju i innych Polaków” i „Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943-1980”



: AGNIESZKA CHYLIŃSKA



: BEDOES 2115



: JULIA WIENIAWA

Re:RZE
FESTIVAL
SZŃW

2023

Bulwary
nad Wisłokiem

28-
29.07



: GRZEGORZ HYŻY



: T.LOVE



: BŁAŻEJ KRÓL

ORGANIZATORZY:
AGORA. wyborcza.pl

PARTNER GŁÓWNY:
RZESZÓW
stolica (nowej)

PARTNER:
ESTRADA
RZESZOWSKA

SPONSOR:
PERŁA

PARTNER
MERYTORYCZNY:
za'ks

PATRONI MEDIALNE:
wyborcza.pl HELIOS WP Rytm.pl HIRO helios media CGM

BILETY
eBilet Going. empik ybilety BILETOMAT kicket

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

B

Budowali nowy dom, gdy okazało się, że mąż Magdy ma raka trzustki. Jego stan szybko się pogarszał, ostatnie tygodnie spędził w hospicjum. Magda była tam codziennie. Po śmierci męża starała się być silna dla ich córki, ale i tak z trudem zmuszała się do wychodzenia z domu.

– Minął rok, zanim znowu zaczęłam szukać kontaktu z ludźmi – opowiada. Zarejestrowała się na portalu randkowym. – Nie byłam jeszcze gotowa na nowy związek, ale chciałam z kimś porozmawiać.

On był inny niż wszyscy. Wypytywał o samopoczucie, jak spędza dzień. Nie chciała się z nim spotykać, lecz nie odpuszczał. W końcu umówili się na kawę. To był początek 2018 roku.

– Przyjechał zupełnie inny człowiek niż na zdjęciu. Okazało się też, że ma na imię Robert, a nie Marcin. Chciałam się wycofać, ale zaczął tłumaczyć, że pracuje w służbach specjalnych i nie może podawać prawdziwych danych. Miło się rozmawiało, mówiłam mu jednak, że nie jestem gotowa na nowy związek. On się nie zrażał. Dzwonił, proponował spotkanie, jak odmówiłam, to stwierdził, że przywiezie chociaż zakupy, i faktycznie zaraz był pod moim domem – mówi. Powoli wkradał się w jej życie. Wyciągał ją na spacer, przyjeżdżał ugotować obiad, bawił się z jej córką. Dziewczynce brakowało ojca, do Roberta szybko się przywiązała. Przedstawił swoje dzieci. Razem jeździli na wycieczki.

PROSTAK

– Robert zupełnie nie był w moim typie. Gdy poznałam go z mamą, powiedziała mi, że to prostak i stać mnie na więcej. Faktycznie czułam, że coś mi w nim nie pasuje, ale jednocześnie był taki pomocny i zaangażowany, a bardzo wtedy tego potrzebowałam – mówi Magda.

Magda miała dalej nierozwiązane sprawy finansowe po śmierci męża. Był biznesmenem, a zarabiane przez niego pieniądze pozwalały im żyć na wysokim poziomie, na który sama nie mogła sobie pozwolić. Teraz chciała sprzedać jedno z luksusowych aut. Do spłaty zostały trzy raty leasingu.

Robertowi bardzo się ten samochód podobał. Jak raz pozwoliła mu prowadzić, już nigdy nie siedziała za kierownicą.

– Powiedział, że kupi ode mnie to auto. Umówiliśmy się, że przepiszę na niego leasing, a on zapłaci mi ok. 300 tys. złotych. Tamten dzień pamiętam jak przez mgłę. Pojechaliśmy do salonu BMW. Miał dwie umowy – o przepisaniu leasingu i spłatę. Obydwie na nazwisko kobiety, jej jednak tam nie było. Zresztą pracownika BMW też nie. Ale umowy podpisaliśmy w ich salonie – opowiada.

Robert zaangażował się też w sprzedaż domu, którego nie skończyła budować z mężem. Część pieniędzy Magda chciała odłożyć na przyszłość córki. Poradził jej, by złożyła je w skrytce depozytowej.

– Mówił, że wtedy na pewno ich nie wydam – opowiada. Skrytkę miała w innym banku niż konto, 300 tys. złotych musiała wypłacić w gotówce.

Tego dnia jej córka miała pokazać tańca.

– Robert nalegał, że pojedzie ze mną. Nie mieliśmy już czasu zawozić pieniędzy do depozytu. Chciałam je zabrać ze sobą, ale stwierdził, że to niebezpieczne i lepiej zostawić je w skrytce w domu, sam załatwiał stolarza, który ją zbudował. Wcześniej szczerze je zapakował w czarną folię. Mówił, że inaczej mogłyby się zniszczyć – opowiada Magda. – Pamiętam, że Robert cały czas rozmawiał z kimś przez telefon. Pytałam go nawet, po co z nami jechał, jeśli wcale nie ogląda pokazu. W drodze powrotnej kilka razy się zatrzymywałam. Tłumaczył, że ma biegunkę.

Następnego dnia Magda zaniósła pakunki w folii stretch do skrytki w banku.

CIOCIU, RATUJ

– Po jakimś czasie zaczęłam prosić Roberta o zwrot pieniędzy za samochód. Zwodził mnie, że niedługo go odda – mówi. Pożyczyła mu jeszcze 200 tys. złotych.

– Zadzwonił, że jest w niebezpieczeństwie, ma problemy z gangsterami. Pobili go i mu grożą. Słyszałam w tle płacz jego dzieci, młodsze mówiło: „Ciociu,



FOT. SHUTTERSTOCK

MILION
ZA MIŁOŚĆ

Zwykle to ja płaciłam za hotele czy restauracje.
Gdy się z nim spotykałam, byłam ciągle śpiąca.

ratuj”. Robert mówił, że wiedzą też o mnie, znają mój adres. Pokazał mi człowieka, który go zastrasza. Robił wrażenie groźnego – opowiada Magda.

Robert mówił, że stracił wszystko przez byłą żonę. Pokazywał jej okazały dom pod Wrocławiem i apartament nad morzem, które miała mu odebrać.

– Opowiadał o tym przy dzieciach, a one go pocieszały, żeby się nie martwił, bo go kochają – mówi Magda. – I cały czas zapewniał, że niedługo odda mi pieniądze. Powtarzał, że u niego są pewniejsze niż w banku.

Pytała Roberta, gdzie pracuje. Opowiadał o służbach, innym razem o firmie budowlanej.

– Często zdarzało się, że miał problemy z pieniędzmi. Jechaliśmy gdzieś i okazywało się, że ma zablokowane konto albo niedziałającą kartę. Zwykle to ja płaciłam za hotele czy restauracje – mówi Magda.

Nie przeszkadzało jej, że funduje mu obiad, lecz chciała pieniędzy za auto, którym jeździł już kilka miesięcy.

– Sama mam gorszy samochód niż ty. Nie mogę cię finansować – mówiła. I coraz ostrzej domagała się zwrotu.

– Siedzieliśmy przy stoliku w kawiarni, jak po raz kolejny powiedziałam, że musi mnie spłacić. Zaczął krzyczeć, że jestem głupią materialistką, i napluł mi w twarz – opowiada Magda. Czuła się upokorzona.

BIAŁE KARTKI

– Miałam go dość, ale nie chciałam zrywać kontaktu, bo bałam się, że nie zobaczę już pieniędzy – opowiada. On stawał się coraz bardziej agresywny. – Krzyczał, że jestem głupią kurwą, że nie wiem, z kim zadarłam – opowiada. Chciała znaleźć umowę na sprzedaż auta, ale zniknęła. Tak samo jak ta dotycząca pożyczki. Była za to inna – że ona jest winna Robertowi 100 tys. złotych.

– Nie docierało do mnie, że zostałam oszukana. Musiałam jeszcze sprawdzić depozyt – mówi Magda. Gdy rozewała folię, okazało się, że w środku są białe kartki.

– Zadzwoniłam od razu do Roberta, zaczęłam go wyzywać. Chyba w pół godziny dojechałam do Wrocławia, to cud, że się nie rozbiłam. Spotkaliśmy się

na parkingu. Rzuciłam się na niego, krzyczałam, że mnie okradł. On mnie uspokajał. Mówił, że nigdy by czegoś takiego nie zrobił, może pojechać ze mną na policję i zeznać to z wykrywcą kłamstw. Pokazywał, że jest przejęty i chce mi pomóc odzyskać pieniądze. Zaczął przypominać dziwne sytuacje, jak w domu znalazłam kawałek czarnego kabla. Stwierdził zresztą, że teraz też jesteśmy śledzeni, i pokazał mi mężczyznę, którego podejrzewa. Zrobiłam mu nawet ukradkiem zdjęcie – opowiada i pokazuje mi rozmazaną fotografię w telefonie. – Trzy godziny później sama już nie wiedziałam, w co wierzyć.

Gdy w domu płakała, córka ją pocieszała, że to tylko pieniądze. Magda nie chciała jednak odpuścić. Poszła na policję, ale powiedzieli, że nikogo za rękę nie złapała. Była u trzech adwokatów, wszyscy twierdzili, że bez dowodów nic nie zrobi.

ZDJĘCIA SINIAKÓW

– Słyszałam, że ma moje kompromitujące zdjęcia i je opublikuje. Albo obleje mnie kwasem. Przestałam nawet zostawiać auto na parkingu podziemnym, bo tam mógłby mnie łatwo dopaść. Raz wpadł do mnie do domu, zabrał zegarki męża, biżuterię i kluczyki do auta. Kiedy próbowałam mu je odebrać, uderzył mnie w głowę. Przewróciłam się, kopał mnie po narządach intymnych. Były z nim wtedy jego dzieci – opowiada Magda. Pojechała wtedy do przyjaciółki. Razem szukały miejsca, w którym mogą ukryć auto, żeby go nie zabrał. Zrobiły też zdjęcia siniaków. Przyjaciółka namawiała Magdę, żeby poszły na policję, lecz ona wstydziła się je pokazać.

– Przestałam wtedy pracować, byłam w straszonym stanie. Bałam się jeździć do Wrocławia. Gdy tylko widziałam bramki na autostradzie, cała się trzęsłam. Myślałam, że zrobię sobie krzywdę. Poszłam do psychiatry, zaczęłam brać leki. Poradziłam sobie w końcu z pobiciami i upokorzeniem, jednak nie mogłam sobie wybaczyć, że byłam taka naiwna i straciłam pieniądze, które miały zabezpieczyć przyszłość mojego dziecka. Nie miałam do siebie szacunku, że siedzę cicho jak tchórz – mówi.

Kopciuszek w ekstraklasie



FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• Puszczą w I lidze zajęła piąte miejsce, a potem w barażach ograła Wisłę Kraków (4:1!) i Bruk-Bet Termalicę Nieciecza

Jak to się stało, że Puszczą Niepołomice dostała się do piłkarskiej ekstraklasy, mimo że w gruncie rzeczy sama tego nie planowała?

Jarosław K. Kowal

– Chyba nawet teraz są tacy, którzy powiedzą, że Puszczą nie ma szans na awans – uśmiechnął się pomocnik Jakub Serafin. Kiedy to mówił, przecież było po wszystkim: stał na boisku w Niecieczy, chwilę wcześniej zdzierł gardło z pucharem w rękę, obok gdzieś leżała butelka po szampanie wylanym na czując głowę, był też baner z hasłem: „Gratulacje z okazji awansu!”.

– Nikt nie wierzył – stwierdził Serafin.

I miał rację. Puszczą istnieje dokładnie 100 lat (co za prezent na jubileusz!), ale do ekstraklasy dostała się po raz pierwszy, i to trochę niechcący. To niewielki klub budowany za pieniądze miasta Niepołomice i kilku sponsorów. Płaciła piłkarzom mniej od głównych konkurentów i miała dużo skromniejsze plany.

– Przed sezonem byliśmy typowani do walki o utrzymanie, w ekstraklasie będziemy kopciuszkiem. Na razie jesteśmy „dzień po”, wszystko dzieje się trochę na spontanie – przyznaje Roman Ptak, burmistrz Niepołomic, który zapewnia, że w poniedziałek od rana jest w pracy, mimo że świętowanie skończyło się około czwartej w nocy.

Puszczą w I lidze zajęła piąte miejsce, ale potem w barażach ograła Wisłę Kraków (4:1!) i Bruk-Bet Termalicę Nieciecza. I to mimo że oba mecze musiała grać na wyjeździe.

– Brak słów, by to opisać. Dla niektórych z nas awans to spełnienie marzeń. Nie ukrywajmy, to nie był nasz cel, przed sezonem nie myśleliśmy o ekstraklasie. Ale z czasem utwierdziliśmy się w przekonaniu, że jesteśmy mocni. I faktycznie jesteśmy – cieszy się obrońca Łukasz Solowiej. On w październiku skończy 35 lat, ale w ekstraklasie też jeszcze nie grał.

Sztuka budowania stadionów

Ze stadionu w Niepołomicach do centrum Krakowa można dojechać w pół godziny. Stadion jest wklejony w osiedle – po jednej stronie niska trybuna i klubowy budynek, po drugiej bloki. W sumie 2100 krze-

selek, nic szczególnego. Wszystkie miejsca są zajęte tylko od święta, czasem na mecze przychodzi 800 osób, czasem tyś z ogonkiem.

To oznacza, że teraz Puszczą będzie mogła grać u siebie i zostanie kolejnym zespołem, który na obcych stadionach musi udawać gospodarza. W podręczniku licencyjnym jest napisane, że ekstraklasowy stadion ma mieć co najmniej 4,5 tys. miejsc.

Na razie wygląda na to, że Puszczą będzie grała w Krakowie, we wniosku licencyjnym działacze wpisali stadion Wisły jako zastępczy (pojemność: prawie 33 tys.; warunki wynajmu jeszcze nie są wynegocjowane).

– Jesteśmy jednak z Polskim Związkiem Piłki Nożnej umówieni na kolejną wizję lokalną. Mecze u siebie to byłaby dla wszystkich dużo większa frajda, bo w życiu nie zapelnimy 30-tysięcznego stadionu Wisły. Nie chodzi przecież o to, by rozgrywać mecze w atmosferze sparingu – mówi „Wyborczej” Ptak.

Niewystarczająca liczba miejsc to jedno. Druga sprawa to dostosowanie się do wymogów transmisyjnych. Stadion stoi w centrum Niepołomic, jest ciasno, nie ma odpowiedniej drogi dla szerokich wozów telewizji i nie wiadomo, czy wystarczy miejsca, by wcisnąć kilkanaście kamer. W Puszczą liczą jednak, że PZPN nagne zasady, pójdzie na rękę.

Na razie żadne wyjście nie wydaje się dobre. Bo po co wydawać pieniądze na rozbudowę stadionu, która mieszkańcom do niczego nie jest potrzebna?

– Dla mnie to sztuka dla sztuki – przyznaje burmistrz. – Budowa takiego stadionu w 15-tysięcznym mieście tylko po to, by wypełnić zapis w regulaminie, jest bez sensu. Po co stawiać trybuny na 4 tys. ludzi, wiedząc, że zapelnia się może na dwa mecze w sezonie, kiedy przyjadą Lech czy Legia? To przewlekanie pieniędzy, które można by było wydać np. na akademię dla dzieci.

Starając się o licencję na grę w ekstraklasie (trzeba było ją dostać jeszcze przed zakończeniem rozgrywek), Puszczą zobowiązała się jednak do przygotowania koncepcji rozbudowy obiektu. Dziś w Niepołomicach słyszymy, że „architekci będą musieli się nagłowić, by znaleźć miejsce”. Burmistrz dodaje, że jeśli nowa trybuna powstanie, to na pewno nie za gminne pieniądze, bo „byłoby to nieekonomiczne”.

Czapka Napoleona

W niedzielę po meczu z Bruk-Betem na stadionie w Niepołomicach zapłonęły reflekto-

ry. Kibice wstali sprzed telewizorów, pognali na stadion, niektórzy odpalili race. Urząd miasta zorganizował piknik, rozpalono grilla, rozlewano darmowe piwo, każdy chętny dostał karkówkę i kielbasę. Piłkarze z trenerem wyszli na boisko, można było porozmawiać, wziąć autograf, zrobić sobie zdjęcie.

Tomaszowi Tułaczowi, trenerowi Puszczą, założono czapkę Napoleona, kibice wykrzykiwali jego imię i nazwisko. To on jest dziś w centrum uwagi, to jego kibice z Niepołomic chcieliby nosić na rękach w pierwszej kolejności.

Tułacz, człowiek zazwyczaj stonowany, który w czasie meczów nie szaleje przy linii, nie rzuca bilonami, w sezonie 2016/17 awansował z Puszczą do I ligi i trwał w niej przez sześć sezonów. Kiedy pod koniec rundy jesiennej jego drużyna nagle wskoczyła na pierwsze miejsce w tabeli, powtarzał konsekwentnie, że celem jest utrzymanie, a nie awans.

Urodził się w Mielcu, przez większość kariery był piłkarzem tamtejszej Stali. Trenerem jest od prawie dwóch dekad, Puszczą prowadzi od 13 sierpnia 2015 r. To ewenement na ogólnopolską skalę: od ekstraklasy po II ligę nie ma trenera związanego z jakimś klubem równie długo.

– Dokonałmy czegoś niemożliwego – mówi trener do kamery telewizyjnej.

Puszczą dała dowód, że w piłce cierpliwość czasem popłaca, czasem jest warta więcej od sponsorskich kontraktów, od szastania pieniędzmi na transfery

Burmistrz Ptak: – Żeby nie było obciążu, to przed ekstraklasą trzeba sensownie wzmocnić drużynę. Do tej pory to był trochę zespół wyrzutków, zawodników, z których ktoś inny rezygnował, a trener Tomasz Tułacz ich odbudowywał.

Nauka szacunku

Puszczą dała dowód, że w piłce cierpliwość czasem popłaca, czasem jest warta więcej od sponsorskich kontraktów, od szastania pieniędzmi na transfery. W ubiegłym roku zespół Tułacza był o włos od powrotu do II ligi, w ostatniej chwili uniknął spadku. Po sezonie wcale nie wzmocnił się w szczególny sposób, wcale nie naściagał piłkarzy, nie przeszedł rewolucji.

– Wyszarpiane utrzymanie w poprzednim sezonie było kluczowym momentem. To nas scaliło, wtedy położyliśmy fundament pod naszą drużynę. Uwierzyliśmy, że możemy wszystko – uważa Solowiej.

Choć Puszczą konsekwentnie grała na nosie bogatszych faworytów, na jej grę nie patrzyło się z dziecięcą radością. Tułacz do możliwości zespołu dobrał bardzo pragmatyczny styl. Jego zespół rzadko zdobywa bramki po spektakularnych akcjach, raczej zbiera punkty dzięki żelaznej konsekwencji i powtarzaniu do znudzenia schematów wykonywania rzutów wolnych czy różnych. Mocną bronią jego drużyny stały się nawet wyrzuty z autu.

Kiedy Radosław Sobolewski, trener Wisły Kraków, opowiadał, że Puszczą stawia na spowalnianie gry i wymuszanie rzutów różnych, Tułacz chyba poczuł się urażony.

Najpierw pokonał Wisłę 4:1, a potem publicznie domagał się szacunku dla małych klubów. Z jego wypowiedzi wynikało, że on i jego piłkarze poculi się przez Wiślaków zlekceważeni.

Solowiej: – Wszyscy w szatni się z tego śmiejemy. Ludzie zawsze będą gadać – i niech gadają. W czasach internetu to się niesie. My rozmawiamy boiskiem, poza nim milczymy. Na boisku jesteśmy konkretni, tu jesteśmy kozakami, jesteśmy żołnierzami.

Serafin: – Nie słuchaliśmy ekspertów. To my piszemy historię tego klubu, to my zapracowaliśmy na pierwszy w historii awans do ekstraklasy. To było nasze zadanie, by rywale nabrali do nas szacunku.

Co dalej?

Burmistrza pytamy, czy nie boi się, że to będzie jednoroczny wyskok. Że ekstraklasa przeorośnie Puszczą i na koniec więcej będzie z tego szkody niż pożytku.

– Pewnie byłbym nieodpowiedzialny, gdybym powiedział, że się nie boję. Znamy swoje miejsce w szeregu i wiemy, z czym się mierzymy. Postaramy się zawalczyć. Znając trenera, prezesa, prokurenta i działaczy, mogą być pewni, że zrobią wszystko, by nie było blamażu – mówi Ptak.

Serafin: – Co dalej? Na razie dajcie nam się chwilę pocieszyć. Niektórzy z nas całe życie walczą, by w tej ekstraklasie być. To nasze marzenia i nie zamierzamy teraz wychodzić na każdy mecz, by przegrywać. Będziemy walczyć o swoje tak samo jak w I lidze.

Solowiej: – Wszyscy, którzy przyczynili się do awansu, powinni dotknąć ekstraklasy, ale o ewentualne zmiany w kadrze proszę pytać działaczy. Na razie zasłużyliśmy, by świętować, ale też naszą odpocząć. Wszyscy musimy. Zostawiliśmy na boisku kawał serducha, zdrowia, swojego życia. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak

Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas

Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY

WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44